

# NASZE

Cena 20 sant

# ŻYCIE

Nie ucieczka od świata, ale pokonanie świata i ukształtowanie go na własny wizerunek — jest właściwym zadaniem ducha.

St. Szczepanowski

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 13 lutego 1938 r.

№ 7 (165)

Maciej Łapinko

## Primum non nocere<sup>\*</sup>

Byłem pogrążony w błogim śnie narodowym, gdy naraz słyszę mocne kołatanie do drzwi. Wskakuję, podchodzę do drzwi, pytam: kto tam? Odpowiedź: Leszczyński. O co Panu chodzi? Przyszedłem obudzić Pana, przyszedłem przypomnieć, że nasza niwa społeczna pokryta jest chwastami, że trzeba niezwłocznie przystąpić do pracy, że nasi pracownicy społeczni są ciężko chorzy, potrzebna jest natła pomoc (p. Leszczyński wymienia nazwę kilku ciężkich stanów chorobowych), przyszedłem wezwać Pana na naradę (konsylium). —

— Widzę, że pan, panie Leszczyński, posiadasz kwalifikacje lekarskie potrzebne do leczenia chorób społecznych, bardzo mi mile będzie z Panem konferować w tej dziedzinie. Bardzo przyjemnie, że już Pan postawiłeś diagnozę naszych niedomagań. Proszę Pana, Panie Leszczyński, do mego skromnego mieszkania, jeżeli chodzi o naradę nad tymi chorobami. Ponieważ Pan już postawiłeś diagnozę, więc nie będę oponował co do jej trafności, tylko jakos nie Pan nie mówisz o przyczynach tych naszych niedomagań.

Przecież Panu wiadomo, że w medycynie właściwej choroby mają swoje przyczyny. Najbardziej rozpowszechnionymi przyczynami chorób społecznych są: urazy zewnętrzne, mechaniczne (kontuzja, złamanie), urazy psychiczne, które powodują czasem utratę mowy, czyli t. zw. paraliż (bezład), oraz czynnościowe (katastrofy kolejowe, przy pracy etc.); dalej następują choroby konstytucjonalne, wrodzone, niejako odziedziczone; następnie — zanik organów od bezczynności (atrofia). Albo psychoza społeczna.

Spróbujmy zastosować te szematy do naszych niedomagań społecznych. Urazu mechanicznego — zamknięcia organizacji — czyż nie można stawiać za przyczynę osłabienia pulsu życia narodowego?

Nasza konstytucja narodowa, odziedziczone cechy charakteru narodowego właściwe Polakom, jak lenistwo, lekkomyślność, dyletantyzm, niechęć do wytrwałej i systematycznej pracy, warcholstwo — to wszystko są niedomagania tak często stojące na przeszkodzie w pracy, a jednak przyznasz mi Pan rację, jako cechy odziedziczone, trudne są do usunięcia. Te nasze ujemne cechy są właściwe nie tylko Polakom, zamieszkałym w Łotwie, ale były przyczyną, jak wiemy z historii narodu polskiego, nie jednej smutnej karty naszych dziejów narodowych.

Pójdźmy dalej: zanik organów od bezczynności. Stosując do społeczeństwa ten medyczny objaw, widzimy, że brak

pracy społecznej powoduje stopniowy zanik zainteresowań ogólnych, a spaczenie charakterów prowadzi do tego, co Szanowny Pan nazywasz rzeczami „plugawymi”.

Psychoza społeczna, szczególnie po ciężkich urazach zewnętrznych, jak klęski wojenne, katastrofy żywiołowe, kiedy całe (Dokończenie na str. 2)



Hucul

— mal.  
Kazimierz  
Sichulski

<sup>\*</sup>) Przede wszystkim nie szkodzić — (zasada obowiązująca lekarzy)

masy tracą zdolność oporu wobec najmniejszej przemocy i idą bezradnie na zagładę, są objawem często notowanym, Wiemy, na przykład, o ostatniej rewolucji rosyjskiej, że w Kijowie kilkaset czerwonych gwardzistów bez oporu zabrało dwadzieścia kilka tysięcy oficerów, tehrzliwie ukrywających się w prywatnych mieszkaniach. Zmiany kardynalne systemu rządów prawie zawsze powodują początkowo u zaskoczonych niespodzianką nowych form państwowych bezradność, niezdolność oporu i tylko z czasem organizm społeczny zastosowuje się do nowych warunków wytworzonych przez otoczenie.

Rzuciłem trochę światła na domniemane przyczyny naszych chorób społecznych. Teraz kilka słów o ich leczeniu. Podstawą leczenia jest usuwanie przyczyn choroby oraz stara zasada „primum non nocere”. Przede wszystkim nie szkodzić. Co do usuwania przyczyn chorób, to są to najczęściej dla nas sprawy niemożliwe. Na przykład gruźlica, choroby proletariatu: czyż łatwo bowiem usunąć nędzę, choć nędza właśnie jest najgłośniejszą przyczyną, która prowadzi do gruźlicy. Tak samo naszych domniemanych chorób przyczyny czy można radykalnie usunąć? Pozostaje tzw. leczenie objawowe, polegające na możliwie szybkiej likwidacji najdokuczliwszych objawów chorób. Takie leczenie jest zawsze prawie zawodne. Wynik zależy od siły żywotnej organizmu. A teraz kilka słów o szkodliwym leczeniu. Pan chyba się zgodzi, że lekarstwo może być niejednokrotnie gorsze od choroby. Na przykład choremu na przygnębienie psychiczne, hipochondrykowi, nie będziesz Pan przedstawiał jego ruiny materialnej lub zaniedbania obowiązków, gdyż pociąganie to za sobą jeszcze bardziej ciężkie przygnębienie.

Tak samo leczenie pacjenta nie rozpocznie Pan od wymawiania mu, że ma przykry zapach z ust, wymioty czy znowu jakie inne brzydkie objawy, lecz starannie będziesz Pan usuwał te objawy. Pan rozpoczął uzdrawiać społeczeństwo wysydzając chorobliwe objawy. Wątpię czy metoda obrona przez Pana jest właściwą. Ale cel uświęca środki!

Maciej Łapinko

## Parę słów w sprawie nawoływań

Po przeczytaniu ostatnio trzech czolowych artykułów w „Naszym Życiu”, uszerogowałam je inaczej: najpierw „Mobilizacja”; potem „Pro i contra” i dopiero „Pogotowie ratunkowe”. Bo właśnie artykuł p. Wandy Tom. rzuca niepotrzebnie ujemne światło na wystąpienie p. Leszczyńskiego, który z „Mobilizacji” uczynił tylko wstęp do swoich wywodów, a już w „Pogotowiu ratunkowym” odpowiada z góry niemal na wszystkie zarzuty p. Tom. Należy tylko przedstawić artykuły: przed tym przeczytać „Pro i contra”, a potem „Pogotowie ratunkowe”.

Może nie wszyscy wpadną na ten pomysł, gdyż zazwyczaj czyta się przecież tak, jak jest podawane i ostatnie wrażenie jest zwykle najsilniejsze.

Szkoda mi więc po prostu nawoływań i rad p. Leszczyńskiego. Szkoda, że czyjeś

krytyczne ustosunkowanie się do jego pierwszego artykułu może zaćmić wartość „Pogotowia ratunkowego”.

Zasadniczo ze swej strony znajduję, że oba wystąpienia p. Leszczyńskiego są krokiem obmyślanym, potrzebnym i pożytecznym. Ktoś obraźliwy mógłby się może zrazić. Ale nie dla obraźliwych to było pisane. Pisało się dla ludzi dobrej woli, dla ludzi zajętych może czym innym i dlatego nie doceniających ważności pisma, obojętnych.

Zetknęłam się blisko i przekonywująco z reakcją na odezwanie się p. L. Pewna pani, która miała właśnie przerwać prenumeratę z braku czasu na czytanie — jak mówiła — po artykułach Leszczyńskiego zaprenumerowała gazetę na cały rok mówiąc: „Jakże można pozostać obojętną na taki głos?”

„Tych, co czytają, nie trzeba już zwoływać” — mówi p. Tom. Zapewne. Ale trzeba ich utrzymywać w zamiarach, trzeba przekonywać że postępowanie ich zasługuje na poklask. Trzeba nie dopuszczać, ażeby zubożeli.

Dlatego artykuły p. L. nie budzą, zdaje się, sprzeciwu. Może tylko pozornie i tylko na razie robiły wrażenie „lamentowania”. A już przecie z wierszy „Pogotowia ratunkowego” przegląda prawdziwa troska i szukanie środków zaradczych. Nie jest to gołosłowne, bo sposoby na rozpowszechnienie pisma, jakie autor podaje, wydają się być wypróbowane przez niego samego i przemawiają silnie.

Oczywiście apele i nawoływania nie są zbyt przekonywującym środkiem do pragnienia zmiany, jeżeli nie towarzyszy im przykład, ale gdy ilustrują serdeczną troskę — brzmią jednak miło i budzą dodatnią reakcję.

Brak zupełnej reakcji świadczy o obojętności. Obojętność, którą p. L. nazwał „plagą społeczeństwa”, jest jednocześnie czarną niewdzięcznością za czyjeś wysiłki i czyjeś dobre chęci.

Nawoływać, wskazywać błędy też nie jest łatwo. Na to trzeba głęboko czuć i dużo rozumieć. Toteż jakże smutną i bolesną jest rzeczą, gdy takie nawoływania pozostają bez echa, odbijając się „jak groch od ściany”. Przekonywuje to nawołującego o bezskuteczności wysiłku i jest jakby zmarnowaną okazją do poprawy, do zastanowienia się nad sobą.

Sądze jednak, że apel p. Leszczyńskiego osiągnął cel. Ze przykładów w rodzaju przytoczonego przeze mnie jest więcej.

Jakżeby było przyjemnie, gdyby ci, co zanotowali dodatnie skutki apelu na sobie czy na innych, zechecieli podzielić się tym z „Naszym Życiem”.

W. i—na

\* \* \*

Do artykułu p. S. Leszczyńskiego p. t. „Do podstaw” („N. Ż.” Nr. 6) wkradło się kilka błędów, które niniejszym prostujemy. Pierwsze zdanie artykułu winno brzmieć: „Różne są punkty patrzenia na rozmaite sprawy” itd. W drugiej kolumnie w wierszu 16-ym od góry winno być „ad rem” t. zn. do rzeczy, a nie „od rem”, jak wydrukowano. Ostatnie zdanie musi brzmieć: „Przejęcie się tymi prawdami tych, którzy” itd.

# TYDZIEŃ



TYDZIEŃ POLITYCZNY

— Dotychczasowy wicepremier rządu lotewskiego M. Skujenięks podał się do dymisji, tłumacząc swój krok niezadawalającym stanem swego zdrowia. Dymisja została przyjęta.

— Konferencja kolejowa z udziałem państw bałtyckich i Polski. Obradująca w Rydze międzynarodowa konferencja kolejowa, w której wzięli udział przedstawiciele Łotwy, Litwy, Estonii i Polski, postanowiła znacznie przyspieszyć transport towarów.

W dniach 28 i 29 stycznia w Rydze odbyła się konferencja kolejowa przy udziale delegatów Litwy, Łotwy i Estonii, w czasie której omawiano sprawę uzgodnienia przyspieszonego przewozu towarów i ruchu pociągów pośpiesznych.

Kilka dni przed tym przedstawiciele odnośnych urzędów Litwy i Łotwy naradzali się w Możejkach w sprawie nowego rozkładu godzin przejazdów pociągów pasażerskich i towarowych na stacjach Możejki, Szkudy, Janiszki i Obele.

— Kardynał Watykanu na Nadbałtykę — Lotysz nie Litwin. Jeden z ostatnich numerów tygodnika kowieńskiego „Siekmadienis” nadmienia, że wyznaczenie przez Papieża na kardynała bałtyckiego arcybiskupa ryskiego Spryngowicza wywołała wśród duchowieństwa litewskiego duże poruszenie.

Jak wiadomo bowiem, dotychczas wymieniano kandydaturę na stanowisko kardynała bałtyckiego kowieńskiego arcybiskupa Skwireckisa.

Fak ten jest tym bardziej charakterystyczny, że w Łotwie jest zaledwie około 10 (!) tys. katolików, podczas gdy w Litwie katolicy stanowią około 80 proc. całej ludności tego kraju.

W związku z tymi zamierzeniami Watykanu miała się udać z Kowna do Rzymu specjalna delegacja dla wyjaśnienia tej sprawy. Na czele delegacji miał stanąć biskup Reimis, b. minister spraw zagranicznych Litwy, Paltarokas, biskup poniewieński etc.

Trudno orzec w jakiej mierze wyżej wymienione projekty Watykanu są definitywne, są one jednak wymownym wyrazem niepopularności Litwy w Grodzie Ojca Świętego.

## Odpowiedzi Redakcji

A. ZDANOWSKI — RYGA. List otrzymałam. Niektóre uwagi o życiu i pracy naszego społeczeństwa są słuszne. Trzeba je w dusze ludzkie zaszczać, aż dojrzeją i wyleją się w czyn. Wszyscy wadychamy do lepszych czasów, ale trzeba — jak to słusznie Pan zaznacza — te lepsze czasy wykuwać własnym wysiłkiem i własną pracą.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— Bałtycka konferencja walki z przyszcycą. W związku z konferencją dyrektorów departamentów weterynaryjnych Łotwy, Litwy i Estonii, która się odbyła w Rydze, przewodniczący jej oświadczył przedstawicielom prasy, że państwa bałtyckie powzięły wspólny plan walki z chorobą pyska i racie.

W tym celu na konferencji uchwalono zabronić wwozu żywego bydła, skór oraz innych wyrobów z tych państw, gdzie wspomniana choroba już się rozpowszechniła. Prócz tego postanowiono wprowadzić ścisłą kontrolę nad importowanym bydłem z zagranicy oraz nad wyrobami skór.

— Nowy rozkład międzynarodowych linii telefonicznych zawiera ciekawe szczegóły, dotyczące rozmów telefonicznych z pasażerami statków, odbywających podróże na dalekich oceanach i morzach. M. in. z Rygi telefonicznie np. można porozumieć się ze znajomym lub bliską osobą znajdującą się na „Queen Mary”. 5 mi-



Wicepremier M. Skujeniaks.

nuty rozmowy zależnie od miejsca, w którym statek się znajduje, kosztują Łs 111,58 lub Łs 185,65. Taka sama rozmowa w „Normandie” kosztuje Łs 66 lub Łs 110,50.

— Polskie ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego nadesłało w charakterze daru dla działu słowiańskiego biblioteki uniwersytetu łotewskiego 200 książek poświęconych kulturze polskiej, nauce i sztuce.

— Na kolejnym posiedzeniu rady Funduszu Kultury Narodowej przyznano m. in. subwencję w kwocie 40.000 latów na wybudowanie sceny w Domu Jedności w Daugawpils.

## W KIOSKU Z GAZETAMI



### W RAJU NARCIARZY

Pod takim tytułem „Rits” z dnia 30. ub. m. zamieszcza artykuł Waldemara Karklińskiego poświęcony Krynicy. M. in. w artykule tym czytamy:

... „Krynica stała się w ostatnich latach jednym z najbardziej ciekawych ośrodków sportów zimowych w Polsce, zdolnym konkurować z powodzeniem z niedalekim, bardziej dotychczas znanym, Zakopanem.

... Cenią ją niezmiernie również Łotysze, którzy każdej zimy odwiedzają Krynice” ...

### NAZBYT SZEROKIE ZAMIARY

Pod takim tytułem „Rits” krytykuje postępowanie Związku Sportów Zimowych, który m. in. wysłał obecnie łotewską reprezentację naciarską na mistrzostwa świata, gdzie

... „jest zupełnie zrozumiałym że nie mamy żadnych szans sklasyfikować się coś na dalszych miejscach”.

## Na froncie sportowym

— Na zimowej olimpiadzie studentów Sell'u, odbytej ostatnio w Kownie, pierwsze miejsce zdobyła reprezentacja studentów łotewskich (63 pkt.), drugie łotewskich (57) oraz dalsze — fińskich (19) i estońskich (10).

— Spotkanie hokejowych reprezentacji Łotwa — Rumunia w Bukareszcie przyniosło zasłużone zwycięstwo Łotwie w stosunku 2:1. Spotkanie Ryga — Bukareszt dało wynik nierozstrzygnięty 1:1.

### Nadesłane

## Dwie wycieczki do Polski

OD DNIA 12. DO 20. LUTEGO B. R. odbędzie się wycieczka do Warszawy w/g. dwóch wariantów.

Koszta wycieczki w/g. wariantu I-go wynoszą Łs 75.— za co otrzymuje się następujące świadczenia: przejazd w wagonie III. kl., paszport zagraniczny, wiza i jednorazowe zwiedzanie W-wy autokarem i z przewodnikiem.

Koszta wycieczki w/g. wariantu II-go wynoszą Łs 275.—, świadczenia jak wyżej, plus: pobyt w hotelu II. kat. z pełnym utrzymaniem i stałą opieką przewodnika.

Druga wycieczka do Polski, pod hasłem ZIMOWE WYWCZASY W KRYNICY, odbędzie się w

dniach od 20.—28. lutego r. b. Jest to wycieczka 6-cio dniowa pomyślana głównie dla narciarzy. Udział w tej imprezie wynosi Łs 125.—, świadczenia jak niżej: przejazd kl. III., paszport zagraniczny, wiza, bezpłatny udział w wycieczce naciarskiej w Krynicy, pięć przejazdów nowo otwartą kolejką górską w Krynicy, pobyt w pensjonacie II-giej kat. z pełnym utrzymaniem.

Obie imprezy powyższe organizuje Celtrans za pośrednictwem Delegatury Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Rydze.

Informacji udziela Delegatura P. B. P. „Orbis” w Rydze, przy ul. Smilszu Nr. 23-25, tel. 21533, jak też wszystkie oddziały Celtransu.



Na lewo gen. J. BAŁODIS, minister wojny, na prawo plk. KALPAKS — dwa obrazy kap. J. Barkowskiego wykonane na podstawie materiałów i fotografii.

## TEATR POLSKI w ŁOTWIE

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518).

W sobotę 19. lutego 1938. r.

PREMIERA

### „Papa się żeni”

Komedia w 3. aktach WINCENTEGO RAPACKIEGO

Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8. wieczór punktualnie.

Bilety w cenie od Łs 2.— do Łs 0,50, są do nabycia w księgarni G. Butkiewicza przy ul. Kr. 'Barona 14, w dniu przedstawienia — w kasie Teatru od godz. 5. po południu.

W piątek, dn. 25. lutego  
PO RAZ DRUGI

### „Papa się żeni”

Bilety w cenie od Łs 1,50 do Łs 0,50 (do nabycia jak podano wyżej).

## Więści z Polski

# Narody złączone odwieczną przyjaźnią

Do Polski zawitał w oficjalnej wizycie dostoyny gość — regent Węgier, admirał **Nikołaj Horthy**. Tradycyjna polska gościnność, tak ujmująca cudzoziemców, przybrała tym razem cechy serdecznej manifestacji, dokumentującej żywą sympatię dla narodu węgierskiego.

Sympatia ta ma za sobą wiekową już tradycję. Nie wiele narodów łączy bowiem tyle wspólnych cech, co Polskę i Węgry. Najważniejszą z nich jest niewątpliwie **duch rycerski**, który zapisał tyle wspaniałych kart w dziejach obu narodów, stanowiąc i nadal fundament ich rozwoju i pozycji w świecie.

Dzieje obydwu narodów spletały się na przestrzeni wieków niejednokrotnie. Od najdawniejszych czasów liczni książęta i królowie polscy pojmowali za żony Węgierki, a władarze węgierscy — Polki. Z Węgier pochodziła patronka Polski, św. **Kinga**, żona **Bolesława Wstydliwego**; córka, **Łokietka** — **Elżbieta**, zostawszy królową Węgier, dała życie **Ludwikowi Wielkiemu**, królowi Węgier, który potem i na polskim zasiadł tronie. Jego spadkobierczyni, **Królowa Jadwiga**, przez małżeństwo z **Władysławem Jagiełłą**, dała początek wielkiej dynastii Jagiellonów. Syn **Jagielli** i **Jadwigi**, **Władysław II-gi**, połączył w swym ręku berła Polski i Węgier i na czele rycerstwa obu narodów walczył z Turkami, ponosząc śmierć w bitwie pod **Warną**. A nie były to tylko związki dynastyczne, wraz z nimi zadzierzgnęły się silne i trwałe związki obu narodów — umacniane niejednokrotnie braterstwem krwi przelanej na pobojuwiskach ze wspólnym wrogiem.

— „Umieszczone przez przeznaczenie na krainach zachodu narody nasze nigdy nie uchylały się od wypełnienia z odwagą i wytrwałością zadania, jakie przypadło im w udziale. Za tym szansem, jaki tworzy Polska i Węgry, kultura i cywilizacja chrześcijańska mogły rozwijać się i kwitnąć w zupełnym bezpieczeństwie” — oświadczył w swym przemówieniu na Zamku Wawelskim regent **Horthy**. Słowa te najlepiej charakteryzują wagę i rolę związków polsko-węgierskich w przyszłości, sprzed pół tysiąca lat począwszy.

Silnym węzłem, łączącym oba narody, stał się w epoce pojagiellońskiej wielki wódz i mąż stanu **Stefan Batory**, gospodarny książę **Siedmiogrodu**, a na tronie polskim monarcha jeden z największych.

Te węzły przetrwały poprzez wieki świetności obu narodów i poprzez okres ich nieszczęść. W minionym stuleciu Polska, walcząca o odzyskanie niepodległości, znajdowała na Węgrzech zawsze żywą sympatię, a niejednokrotnie czynną a cenną pomoc. Powstanie węgierskie 1848 r. nowymi węzłami umocniło związki obu narodów. Generałowie **Józef Bem**, **Henryk Dembiński** i **Józef Wysocki** walczyli w szeregach węgierskiej armii rewolucyjnej, zapisując się swymi zdolnościami i męstwem

trwale w pamięci patriotów węgierskich. Węgrzy nie zaniedbali swego długu wdzięczności za ich poświęcenie. Gdy odrodzona Polska zmagająca się w 1920-tym roku z nawałą bolszewicką, Węgry pospieszyły z pomocą. Postanowienie wysłania Polse na pomoc 40.000-nej armii zostało udaremnione — nie przepuszczono tych wojsk do Polski. Wówczas Węgry zasiliły armię polską wielką ilością amunicji, której potrzeba była wówczas tak wielka, że naboje zaraz po przybyciu z Węgier szły bezpośrednio z wagonów do ładowni żołnierzy polskich i jaszczków polskiej artylerii.

Powojenne losy Polski i Węgier również mają wiele podobieństwa. Polska odbudowująca zręby państwowości na gruzach i zniszczeniach wojennych oraz Węgry, wyczerpane przez wojnę i krwawą rewoltę komunistyczną, musiały zdobywać się na wielki wysiłek, by państwom i narodom zapewnić ład i bezpieczeństwo. Obydwa państwa pokonały zwycięsko wszystkie przeszkody i dziś stanowią poważny czynnik w stosunkach międzynarodowych.

Obecna pozycja Węgier w znacznej mierze jest zasługą dzisiejszego gościa Polski — regenta **Horthy'ego**. Toteż naród polski wita w nim nie tylko najwyższego dostojnika Węgier, ale i zasłużonego męża stanu narodu, złączonego z Polską odwiecznymi trwałymi więzami sympatii i przyjaźni. Najpełniejszy wyraz uczuć, z jakimi regent **Horthy** przyjmowany jest w Polsce daje przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej, który w swym toaście w czasie obiadu na Wawelu oświadczył między

**Berlin**. Trzecia Rzesza przeżyła historyczny dzień: z woli kanclerza **Hitlera** nastąpiły niesłychanie sensacyjne zmiany w kierownictwie wojska i dyplomacji, idące znacznie dalej niż to przypuszczano.

Ogólny sens tych przełomowych zmian jest jasny: wszystko podporządkowane zostało partii narodowo-socjalistycznej i jej wodzowi, kanclerzowi **Hitlerowi**. Odtąd w armii nie będą możliwe żadne rozdziewiki polityczne.

Oto najważniejsze zmiany: kanclerz Rzeszy objął naczelną dowództwo sił zbrojnych. Marsz. von **Blomberg**, dotychczasowy min. wojny i naczelny wódz ustąpił.

Właściwym następcą **Blomberga** z tytułu „szefa naczelnego dowództwa sił zbrojnych” w randze ministra został gen. artylerii **Keitel**.

Ustąpił dalej naczelny dowódca armii lądowej gen. von **Fritsch**, a jego następcą został gen. von **Brauchitch**.

Ustąpił min. spraw zagr. von **Neurath**, a na jego miejsce mianowany został **Joachim von Ribbentrop**. Von **Neurath** mianowany został ministrem Rzeszy.

# NA SZEROKI

innymi: „Tu na Wawelu na każdym kroku spotkamy ślady naszej odwiecznej przyjaźni z Węgrami, od średniowiecza po dzisiejszy dzień. Przyjaźń ta nie mieści się w ramach li tylko formalnych, ale sięga w najszersze sfery i jest głosem serc wszystkich mieszkańców tej ziemi”, oraz „Stalości naszych wzajemnych uczuć dały świadectwo wielkopomne czasy Jagiellonów, **Batorego**, **Bema** i **Piłsudskiego**. Toteż z wiarą wolno nam, jak sądzę, patrzeć w przyszłość z pewnością dalszej bratniej szczerości i odwagi we wzajemnych stosunkach, oraz dalszej pełnej zrozumienia współpracy, którą nam wzajemna sympatia naszych ludów gwarantuje i ułatwia”.

Zarówno te słowa, jak i uczucia, których są wyrazem, stanowią czynnik ważny nie tylko w dalszym rozwoju stosunków polsko-węgierskich. Bowiem, jak to w swej mowie stwierdził Prezydent **Mościcki**: — „Dzisiejsza Polska, patrząc trzeźwo na rzeczywistość współczesną, czerpie ze wspomnień historycznych najistotniejsze elementy swego rozwoju. W naszym rozumieniu wartości wytworzone przez pokolenia, poprzednie, przyczyniają się realnie i praktycznie do życia ich spadkobierców”.

W KIETLICZ-WOJNACKI

## Historyczne zmiany

Premier **Goering** mianowany został marszałkiem polnym.

Ambasadorowie Rzeszy w Rzymie — von **Hassel**, w Tokio — von **Dirksen** i w Wiedniu — von **Papen** zostali odwołani i przeniesieni w stan rozporządzalności.

Przy boku **Hitlera** powstała „prywatna tajna rada”, o czym kanclerz ogłosił następujące zarządzenie:

„Powołuję do życia prywatną tajną radę przy moim gabinecie, której zadaniem będzie udzielanie mi rad w kierownictwie polityki zagranicznej. Na przewodniczącego tej rady powołuję min. Rzeszy **barona von Neuratha**.

Członkami rady zostaną mianowani: min. spraw zagr. **Joachim von Ribbentrop**, premier pruski i minister lotnictwa **Herman Goering**, zastępcą **Fuehrera** do spraw partyjnych **Rudolf Hess**, minister propagandy **dr Józef Goebbels**, minister Rzeszy i szef kancelarii **dr Hans Heinrich Lammers**, naczelny dowódca armii lądowej general von



Na prawo: Jego Wysokość **Admirał Horthy** odbiera w towarzystwie **Prezydenta R. P.** i **Marszałka Smigłego-Rydzę** raport od dowódcy kompanii honorowej po przybyciu do **Krakowa**. Na lewo: Moment z rautu, który odbył się w komnatach zamku wawelskiego, po obiedzie, na cześć Dostojnego Gościa węgierskiego. Widoczny **Regent Horthy**, **Prezydent R. P. Marzalek Smigły-Rydz**, **Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego Romer** i inni uczestnicy rautu.

# M ŚWIECIE

## Wymowa drutów telegraficznych

**POSEŁ SOWIECKI OPUŚCIŁ BUKARESZT A POSEŁ RUMUŃSKI — MOSKWĘ.** Prasa rumuńska donosi, że jednocześnie z odwołaniem posła sowieckiego w Bukareszcie opuścił również Moskwę poseł rumuński p. Ciuntu. Narazie oba rządy będą reprezentowane w stolicy przez charge d'affaires.

**MOST NA NIAGARZE ZAWALIŁ SIĘ!** Most nad słynnym wodospadem Niagary pod naporem zwalów lodowych zawalił się. Niebezpieczeństwo groziło od 24. godzin. W międzyczasie prowadzone były roboty celem zabezpieczenia mostu przed katastrofą. Na miejsce katastrofy zjechało się około 15 tysięcy turystów z Kanady i St. Zjedn., pragnących obejrzeć zawalony most.

Inżynierowie, którzy kierowali pracami nad wzmocnieniem mostu, stwierdzają, że uniknąć niebezpieczeństwa nie można było, gdyż katastrofa nastąpiła najwyżej w ciągu 2 sekund. Jeden z robotników, który znajdował się na przęśle, które się zawaliło, oddalił się od miejsca wypadku do słownie w ostatniej chwili, co uratowało mu życie. Komisja badająca przebieg wypadku ocenia straty na milion dolarów.

**OD CZASÓW GUTENBERGA.** Amator statystyki, Anglik R. W. Ruthers, obrachował, iż od czasu wynalezienia prasy drukarskiej Gutenberga, wydano i wydrukowano na całym świecie więcej niż 35 milionów książek. Jeśli chodzi o tematy, istnieją takie, do których autorzy mają zdecydowaną predylekcję. Jak twierdzi np. Ruthers wydano ponad 700 książek poświęconych historii i uprawie kartofli. Wszystkie jednak rekordy bije Napoleon, o którym napisano nie mniej niż 70.000 książek. Z dzieł o Napoleonie można użyć całą obszerną bibliotekę, zawierającą książki we wszystkich omal językach świata.

zbrojnych jako „szef naczelnego dowództwa sił zbrojnych”. Posiada on rangę ministra.

Naczelne dowództwo sił zbrojnych przejmuje jednocześnie agendy ministerstwa wojny, zaś szef naczelnego dowództwa sił zbrojnych korzysta z mego polecenia z uprawnień, które należały dotychczas do ministra wojny.

W czasie pokoju zadaniem naczelnego dowództwa jest przygotowywanie obrony państwa.

Dymisja Blomberga i Fritscha następują na ich własną prośbę motywowaną złym stanem zdrowia. Do obu kanclerz wystosował pisma dziękując im za oddane usługi.

Reichstag został zwołany na 20. lutego do Berlina.

**ZAMORDOWANY CZY PORWANY?** Charge d'Affaires Z. S. R. R. w Bukareszcie Teodor Butenko

**ZAGINAŁ W ZAGADKOWYCH OKOLICZNOŚCIACH.**

Przypuszczalnie stał się on ofiarą zamachu. Butenko, który od czasu niedawnego odwołania posła Ostrowskiego, kieruje sprawami poselstwa Z. S. R. R. w Bukareszcie, opuścił poselstwo w niedzielę wieczorem około godz. 20-tej, by samochodem udać się do swego mieszkania. Szofer poselstwa zapewnia, że wysadził Sutenkę przed domem i zaczął, aż dyplomata zamknął za sobą drzwi. Od tej chwili

**BRAK O BUTENKO WIADOMOŚCI.**

Służąca Butenki — Rümunka, zapewnia, że położyła się spać o 23-ej i że Butenko do tego czasu nie wrócił.

W poniedziałek rano była bardzo zdziwiona, widząc, że

**BUTENKO NIE NOCOWAŁ W DOMU.**

W godzinach przedpołudniowych w poselstwie zaczęło się niepokoić i sekretarz udał się do mieszkania Butenki. W mieszkaniu panował zupełny porządek, lecz na schodach znaleziono wiele porzuconych płam, podobnych

**DO ŚWIEŻO WYWABIANYCH PŁAM KRWI.**

Sekretarz zawiadomił niezwłocznie policję, poszukiwania nie dały jednak dotychczas rezultatów. W poselstwie Z. S. R. R. są przekonani, że Butenko

**ZOSTAŁ PORWANY, LUB NAWET ZAMORDOWANY.**

— to wycieczki przybyłe do Moskwy z wielu stron kraju.

Wycieczki takie zwiedzają miasto, marząc co się zowie na wielkich samochodach ciężarowych, obwozących przybyłych wycieczkowiczów po rozległej stolicy Związku Sowieckiego.

Oto widzę właśnie, że samochód zatrzymał się przed Muzeum Rewolucji. Wchodzę więc i ja do muzeum, które doniedawna było zamknięte z powodu reorganizacji.

Dziwne słowo ta „reorganizacja”.

Kiedy przyszedłem do sklepu po guziki, — nie było ich z powodu „reorganizacji”, muzeum rewolucji było zamknięte przez kilka tygodni z powodu „reorganizacji”, zabawek dziecięcych, wystawionych na witrynie, nie można było kupić z powodu „reorganizacji”, w Nagorsku nie można było zwiedzić starego klasztoru Troicko-Siergiejewskiego, bo właśnie w muzeum, które się tam teraz mieści, jest „reorganizacja”, — to samo było w Charkowie, to samo w Kijowie. Wszędzie „reorganizacja”.

Jeden z wybitnych znawców Moskwy wyjaśnił mi, że reorganizacja muzeum rewolucji polega na usuwaniu wszelkich pozostałości po pierwszej partii rozstrzelanych w lecie r. b. i po Tuchaczewskim, którego osoba była wybitnie uwzględniona w dziele wojny polsko-bolszewickiej.

Przeszedłem całe muzeum, ale napróżno chciałem tam znaleźć historię rosyjskiej rewolucji. O Trockim nie ma wzmianki, nie ma ani jednej jego fotografii, a nawet fotografie, przedstawiające grupy przewodców rewolucji, są tak dobrane, że nigdzie nie ma ani Trockiego, ani Zinowiewa, ani Kamieniewa. Zupełnie tak, jakby nie istnieli oni w rzeczywistości rosyjskiej, jakby nie istnieli w krwawych dniach października 1917-go roku.

Dział wojny polsko-bolszewickiej, nazwany „trzęsącą inwazją kapitalizmu”, ani słówkiem nie wspomina o Tuchaczewskim.

Nazwiska tych, którzy nie godzili się z metodą rządzenia Józefa Stalina, zostały wymazane dziejów tak, jakby można było wymazać z historii rewolucji rosyjskiej imię Trockiego, najbliższego współpracownika Lenina i wysokiego zwierzchnika Stalina w latach t. zw. wojny wewnętrznej, wygranej jedynie dzięki niepospolitym zdolnościom Trockiego.

Ale prawda w Sowietach jest względna. — Cóż z tego, że rzeczywistość była inna? — W tej chwili trzeba zapomnieć o istnieniu znienawidzonego, a mającego wszelkie dane, żeby po Leninie stać się wodzem komunizmu, człowieka — więc wymazuje się imię tego z życia.

Gdyby ktoś chciał poznać dzieje rewolucji rosyjskiej z muzeum moskiewskiego i publikacji, ogłaszanych obecnie w Sowietach, — nie wiedziałby, że umysłami Lenina i Trockiego i rękami Trockiego przeprowadzona była rewolucja i zwycięstwo.

(DCN)

## Z Hiszpanii

**GEN. FRANCO — PREMIEREM.** Bilbao. W poniedziałek 7. b. m. gen. Franco podpisał dekret o utworzeniu rządu.

Funkcje premiera objął osobiście gen. Franco. Ostateczny skład gabinetu przedstawia się następująco: wicepremier i min. spraw zagranicznych general Jordana, minister sprawiedliwości hr. Rodezno, minister wojny general Davila, minister porządku publicznego gen. Martinez Anido, minister spraw wewnętrznych Serrano Suner (szwagier gen. Franco), minister skarbu Andres Amado, minister przemysłu i handlu Juan Antonio Suanzes, minister rolnictwa Fernandez Cuesta, minister oświaty Pedro Sainz Rodriguez, minister robót publicznych Alfonso Pena, minister korporacji Gonza Iez Bueno.

W motywach do ustawy o powołaniu nowego rządu Hiszpanii narodowej zostało wyjaśnione ostatecznie stanowisko gen. Franco, który, mimo iż jest faktycznym dyktatorem i naczelnikiem państwa, objął formalnie funkcje prezesa rady ministrów. Gen. Franco jest teraz jednocześnie szefem państwa, szefem rządu i naczelnym dowódcą sił zbrojnych, lądowych, morskich i powietrznych.

## w Niemczech

Brauchitch, naczelny dowódca marynarki admirał Raeder i szef dowództwa artylerii general Keitel”. Rozkaz kanclerza na temat reorganizacji kierownictwa sił zbrojnych brzmi:

„Kierownictwo siłami zbrojnymi obejmują od dziś osobiście.

Dotychczasowy urząd sił zbrojnych w ministerstwie wojny przechodzi jako naczelne dowództwo sił zbrojnych i jako mój sztab wojskowy bezpośrednio pod moje rozkazy.

Na czele sztabu naczelnego dowództwa sił zbrojnych stoi dotychczasowy szef urzędu sił

J. Laskowski

## Świat zakłamanym

REPORTAŻ WŁASNY Z ROSJI SOWIECKIEJ

Z dziedziczeniem domów mieszkalnych, a nawet z ich własnością jest zresztą w Sowietach bardzo mętnie. Niektórym bowiem pozostawiono domy, podczas gdy innym zarekwirowano. Na jakiej podstawie jednym pozostawiono to, co rekwirowano innym — tego nie wiem i, niestety, nie mogłem się dowiedzieć. Odnoszę więc wrażenie, że zagadnienie własności domu jest traktowane od wypadku do wypadku i zależnie od... pogody, humoru komisarza i jego żony, a wreszcie od miasta, w którym prywatny dom się znajduje. Jeżeli któryś z komisarzy źle żyje z żoną lub zająłszy się i przyszedł do domu zapijaczony, za co oberwał burę od swojej połowicy, — wówczas w mieście nie ma lub bardzo mało zostaje domów prywatnych. Jeżeli natomiast życie dygnitarza układa się pomyślnie — wówczas i własność prywatna w mieście istnieje.

W każdym razie oglądając domy mego ojca, mogłem stwierdzić, że już do niego nie należą. Rzecz prosta, że nikogo nie pytałem, czy nie można było tej własności przywrócić, chociaż z roku na rok Sowiety coraz bardziej rezygnują z dotychczasowych dogmatów rewolucji i socjalizmu. Może więc mógłbym i ja odzyskać własność prywatną mego ojca?

W takich warunkach opowiadanie moje o „inteligencji niepracującej” miało wiele pozorów prawdy i tylko jedna rzecz była w nim nieprawdopodobna, a nawet wręcz niemożliwa, a mianowicie to, że żyje na wolności. Będąc bowiem „inteligentem niepracującym” powinienem był być albo już dawno rozstrzelany, albo co najmniej powinienem był być „entuzjasta pracy” — t. zn. więźniem obozu

koncentracyjnego. Reszta mego opowiadania nie mogła budzić żadnych zastrzeżeń, gdyż Sowiety zrezygnowały ze szczytnych haseł, głoszących, że tylko ludzie pracy są pełnoprawnymi obywatelami — zrezygnowały tak samo z naczelnej zasady komunizmu o wyrugowaniu dziedzictwa z życia, aby i w przyszłości nie ułatwiać tworzenia się sfery uprzywilejowanej nie z powodu własnych zasług, lecz ze względu na bogactwo przodków.

Podstawowe zasady, przyświecające rewolucji rosyjskiej, rozwały się w mgłach dwudziestolecia, świadcząc o spalaniu na panewce eksperymentu stworzenia państwa sprawiedliwości społecznej.

Państwo to, a raczej hasła te, przeistoczyły się w ciągu krótkich 20-tu lat w hasła kapitalizmu państwowego, na których powstało państwo niespotykanego nigdzie wyzysku, państwo właśnie kapitalizmu państwowego — urągające całemu światu bezpodstawną nazwą Związku Socjalistycznych Republik...

**STAWKA NA MŁODYCH**

Przed świętem rewolucji Moskwa przybrała uroczysty wygląd.

Czerwone sztandary rozwiewające się na wietrze, dekoracje placów i domów, zwiększony ruch i muzyka, opadająca na przechodniów z wielkich paszcz megafonów, ustawionych co 150—200 metrów na głównych ulicach miasta — tworzyły uroczysty nastrój i chociaż pogoda nie dopisała zabawom, organizowanym na sposób francuski na ulicach, — święto rewolucji miało niecodzienny charakter.

Po mieście krążyły dość liczne grupy ludzi, mających czerwone kokardki w klapach płaszczy

Dział religijny

# Ewangelia na niedzielę Starozapustną

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 20, W. 1—16

Wówczas: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszna, dam wam. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł i znalazł innych stojących, rzekł do nich: Dlaczego tu stoicie dzień cały bezczynnie? Powiadają mu: Nikt nas nie najął. Mówi do nich: Idźcie i wy do winnicy mojej. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do swego rządy: Zwołaj robotników i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych. Przystąpili zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej, i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną, ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosili ciężar dnia i spiekotę. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam: — czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Zabierz, co twoje, a idź; chęć też i temu ostatniemu dać jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczyć tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry? Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

## NAUKA

Winnicą Pańską jest królestwo niebieskie na ziemi, czyli Kościół święty, dniem pracy dzieje ludzkości, godzinami okresy tych dziejów, robotnikami zaś pojedyncze narody. Najprzód w samym zaraniu wezwany został naród żydowski, później narody pogańskie. Która obecnie godzina

na zegarze dziejowym, nie wiemy. Wiele jeszcze pogan nie zna wiary św., jeszcze stoją bezczynnie na rynku tego świata. I dla nich wybiję godzina przeznaczenia, i ich wezwie Bóg wszystkich do pracy w winnicy Swojej.

Niestety, nie wszystkie narody są i będą posłuszne wezwaniu Bożemu. Niejedne już odpadły, inne jeszcze odpadną, i

tak sprawdzi się, że wiele wezwanych, ale mało wybranych.

Do tej pracy wezwani jesteśmy i my wszyscy, zaś dla każdego z nas dniem pracy jest okres jego życia. Mylnym jest bowiem zdanie, że pracownikiem w winnicy Pańskiej jest TYLKO kapłan. Jest nim każdy chrześcijanin. Każdy z nas mówi codziennie: „przyjdź królestwo Twoje”, każdy powinien więc, o ile to w jego mocy, do ugruntowania i rozszerzenia tego królestwa Bożego na ziemi się przyczyniać. Rozpocząć zaś powinien każdy od siebie samego, od uświęcenia własnej duszy.

Liczne dziś rzesze bezrobotnych na świecie. Zaiście smutny ich los. Chcieliby chętnie pracować, ale ich nikt do pracy nie wzywa. Pracowaliby z zapalem, ale nikt im zapłaty nie obiecuje. To przymusowo bezrobotni. Znaczenie więcej jeszcze dziś bezrobotnych tam, gdzie chodzi o sprawę duszy, — ale bezrobotnych z własnej winy. Wzywa ich do pracy sam Bóg, gwarantuje im zapłatę bardzo wysoką, gdyż niebo na wieki, — oni jednak pracować nie chcą. Bezczylnie mijają miesiące i lata, mija nieraz życie całe, a dusza leży odłogiem, i tylko chwasty się w niej plenią. Czy tacy mogą się spodziewać zapłaty, gdy nadejdzie wieczór?

Bez pracy nie ma kołaczy, bez pracy nie ma zapłaty. Nie ludźmy się, — i niebą nie da nam Pan Bóg zadarmo. Coś dotąd zrobił dla wieczności?

Xawery Glinka

## Historia aż zanadto prawdziwa

NOVELA

(Dokończenie)

— nie, chciałem tylko panią przekonać, że nikogo tam nie ma! — zaśmiałem się jakoś nieszczerze. Bo przecież w gruncie rzeczy sam nie byłem pewien, czy uległem halucynacji, czy też istotnie widziałem postać wojskowego. Nadrabiałem jednak miną i starałem się wszystko zbagatelizować, kładąc na karb rozigranych nerwów.

Udało mi się też wkrótce uspokoić zupełnie niewiastę, tak, że zasnęła ponownie. Ja zaś nie zmrzyłem już oczu do rana. Od czasu do czasu wzrok mój mimo woli zwracał się w stronę, gdzie stał duch. Nie było tam nic, tylko zdawało mi się, że w tym miejscu, na podłodze, czernieje w mroku jakiś przedmiot. Dopiero w coraz jaśniejszym świetle budzącego się dnia zarysy tego przedmiotu nabierały większej wyrazistości i, wpatrując się weń uparcie, ujrzałem nagle coś, co znowu wstrząsnęło mną całym. Na miejscu, gdzie stała postać oficera — tkwiła para wysokich, lakierowanych butów z ostrogami.

Zerwałem się jak szalony i skoczyłem sprawdzić namacalnie, czy znowu nie ulegam halucynacji. Lecz nie! Buty były zupełnie realne. Wziąłem jeden z nich do ręki i usłyszałem, jak zadzwoniła srebrna ostroga.

Pacjentka moja spała tymczasem snem słodkim, krzepiącym i mocnym. Postanowiłem jej nie budzić. Postanowiłem również zabrać ze sobą pozostawione przez

ducha buty, aby nie upewniać chorej w przeświadczeniu, że duch odtrąconego kochanka naprawdę ją nawiedzał. Zawinałem więc buty w gazetę, którą znalazłem na stole w sąsiednim pokoju, i cichutko, na palcach, wyszedłem z mieszkania...

— No i co sądzi pan, panie doktorze, — odezwał się pułkownik — że to naprawdę był duch?

— Nie wiem! To wiem tylko, że buty te do dziś dnia przechowuję u siebie.

— A cóż się stało z piękną panią — zapytała nasza towarzyszka podróży.

— Pacjentkę moją widywałem potem dość często. Od owej chwili przestała ją nawiedzać zmora. Czuli się doskonale, miała dobry sen i jakoś wkrótce wyszła za mąż. Lecz o tych butach nigdy jej nie wspomniałem ani słowa.

— Ładną nam doktor bajeczkę opowiedział — odezwał się z przekąsem literat.

## IV

Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu. Opowiadanie doktora pograżyło nas w zadumę nad niedocieczonymi zagadkami bytu, których żadna myśl ludzka nigdy nie zdola przeświecić. Pociąg pędził coraz szybciej — a za oknami była czarna otchłań noc i szaruga i deszcz i zła wichura...

Wyrwał nas z tej zadumy dopiero miły głos mego vis à vis, uroczej blondynki. Zaczęła nam ona opowiadać historię, któ-

raby się dała streścić w następujący sposób:

Prześladował ją swoją osobą na ulicy pewien nieznajomy młodzieniec. Chodził za nią, śledził, wystawał przed jej domem, a gdy ją ujrzał wychodzącą, zbliżał się i usiłował nawiązać rozmowę. Ponieważ nie uznaje znajomości zawieranych na ulicy — nie zwracała nań najmniejszej uwagi. On jednak był cierpliwy i, nie zrażając się okazywaną mu obojętnością, wciąż stawał na jej drodze.

Któregoś dnia pokazała go z daleka swej przyjaciółce, opowiadając jej o zaczepkach. Okazało się, że przyjaciółka znała go. Miała z nim nawet coś na pieńku. Był to znany szeroko uwodziciel, Don Juan i flirtiarz. Przyjaciółki postanowiły mu splatać figla, któryby go ośmieszył.

Nazajutrz więc, gdy nieznajomy znów ją zaczepił na ulicy, udała pokonaną i zgodziła się na rendez-vous. Był w siódmym niebie. W parę dni potem, o umówionej, dość późnej zresztą godzinie wieczornej, spotkali się w kawiarni, skąd go zaprosiła do siebie. Na schodach uprzedziła, że mieszka w odnajętym pokoju, położonym w głębi mieszkania. Prosiła go wobec tego, by się zachowywał najciszej. W przedpokoju nie zapaliła światła i kazała mu zdjąć obuwie, by nie słychać było stapania. Uczynił to z pospiechem. Był tak oszołomiony szybkością, z jaką dochodził do celu, że byłby uczynił wszy-

Wielki dramaturg Polski

Ś. P. Karol Hubert Rostworowski



z ulicy — odczuwa je głęboko: widzi psa, który szuka wiernie pana, a zostaje przez tłum obity; zwierzę skomlące żalostnie, gdy mu porwano młode; cukiernię, w której sybaryci zjadają ciastka, a gdy któregoś uderzy widok nędzarza — każe spuścić rolety. Ta proza życia, którą pragnie zdobyć dla sztuki, posiada już ton tak charakterystyczny dla całej jego twórczości — ton tragizmu — ton pesymizmu. Niebawem jednak przerzuca się Rostworowski do literatury dramatycznej, zajmując wkrótce czołowe w niej miejsce. Ukazują się więc pierwsze jego utwory dramatyczne „Pod górę”, „Echo”, w których zmarły dramaturg reprezentuje teatr realistyczny.

Przełomowymi momentami w twórczości Rostworowskiego były jego dramaty: „Judasz z Kariotu” (1913) i „Kajusz Cezar Kaligula” (1917). Tu autor sięga do najgłębszych tajników duszy ludzkiej, odtwarza je z głęboką prawdą psychologiczną. Przez te dwa utwory, którymi podbił sceny polskie — zmienił poeta swój stosunek do świata. Tu wskazał na sumienie człowieka, obnażył jego duszę. I tak u małego człowieczka, Judasza, jak potężnego władcy Kaliguli — autor ukazuje ich sumienie. Człowiek — jest punktem środkowym jego poglądów na świat. Toteż Rostworowski starał się w tych utworach rozwiązać problem tragizmu człowieka, tragizmu współczesnej epoki, który autor doskonale zrozumiał, docierając do dna sumienia jednostek, czy zbiorowości. „Sprawa sumienia i rola obowiązku” — pisał autor „Judasza” w 1919 r. — oto zasadnicze wątki tragicznej postawy wobec życia. Człowiek sam z sobą walczy o siebie, t. j. o swój cel w życiu. Rzecz się jednak wikła o tyle, że człowiek nie jest sam, że pozostaje w ścisłym związku z otaczającym go światem.

Na tym podłożu pisze Rostworowski dalsze swe prace, jak misterium „Miłosierdzie”, czy fantazję dramatyczną ku czci Mickiewicza „Zmartwychwstanie” (1923 r.), przez które wykazuje, że gdzie tłumiony jest głos sumienia, gdzie brak wielkości duchowej, tam musi być fizyczna przemoc, która człowieka zgina służalczo do ziemi. A właśnie teraz szczególnie — potrzebna jest nam wolność,

o której Rostworowski wspomina: „Weźmiesz w ręce, jak Hostię wolność odzyskaną, I jak Hostię podniesiesz, aby ją widziano. Zea siódmej góry, rzeki, zea siódmej morza, I ażeby wojano: oto wolność Boża!”

Tej wolności Bożej pragnie Rostworowski, — wolności, jakiej pragnęli i jaką przepowiadali nasi wieszczowie.

Tworząc swych bohaterów, poeta nie chce dać ludzi nadzwyczajnych, lecz ludzi takich, jakich widzi dokoła siebie i tych z chłopskiej chaty i z mieszczańskiego domu. W swym dramacie społecznym „Antychryst” z pobłażliwością patrzy na słabości społeczeństwa. W 1929 r. wydaje Rostworowski pierwszą część trylogii „Niespodzianka”, za którą otrzymał państwową nagrodę literacką. Ponadto wydał dalsze jej części — „Przewodzkę”, „U maty” oraz „Czerwony marsz”, wreszcie tom wierszy p. t. „Zygaki”. Lecz nie na tym tylko kończy się jego twórczość. Rostworowski, zajmując się jeszcze publicystyką — nieraz zabierał głos w sprawach społecznych.

Zmarły, jako jeden z pierwszych akademików był członkiem Polskiej Akademii Literatury, z której w roku ub. ustąpił. Przez szereg lat piastował też urząd prezesa krakowskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów.

Cała twórczość Rostworowskiego — to bogaty dorobek piśmiennictwa polskiego. Nikt tak, jak on nie ogarnął wzrokiem całości, nie sięgnął w przeszłość, splatając ją z teraźniejszością.

Język i wiersz jego odrębny był od innych autorów, a po Wyspiańskim najbardziej osobisty i najbardziej odpowiadający wymaganiom sceny. Toteż wiersze, poematy, dramaty zachwycały ludzi, budziły uwielbienie i nakazywały szacunek dla autora, jako człowieka. Bo też Rostworowski był wyjątkowym człowiekiem, który własnym swym życiem potwierdził wielkość artyzmu. Nie lubił towarzystwa, żył z daleka od ludzi, nie dążył do popularności, ale, obejmując swym wzrokiem wszystko, co go otaczało — szedł własną, prostą drogą, która prowadziła go na wyżyny wielkości i zdobyła mu miano — najznakomitszego dziś dramaturga polskiego.

I. Z.

Dnia 4. b. m. zakończył w Krakowie życie wielki poeta, najznakomitszy dramaturg Polski dzisiejszej — Karol Hubert Rostworowski. Z jego śmiercią Polska traci człowieka o niepospolitym talencie, który godnie kontynuował tradycję sceniczne Wyspiańskiego. Talent swój poświęcił Rostworowski służbie Bogu i Polsce, pragnąc w swych wszystkich utworach ukazać prawdę, której całe życie szukał.

Karol Hubert Rostworowski urodził się w Rybnej pod Krakowem w 1877 r. Do szkół uczęszczał w Krakowie, poczem na studia wyższe wyjechał do Niemiec, Francji i Włoch, a gdy wybuchła wojna — wrócił do Krakowa i tam już pozostał do końca swego życia.

Twórczość literacką rozpoczął Rostworowski od liryki, wydając zbiór wierszy „Tandeta” (1901 f.). Już w pierwszym tym utworze zajmują go zjawiska ogólnoludzkie. Przedstawiając obrazki

stko, coby mu rozkazala.

Wzięła go wówczas za rękę i wprowadziła go w skarpetkach, trzymającego w drugim ręku swe trzewiki, do jasno oświetlonego pokoju, gdzie siedziało kilkanaście osób jego osobistych znajomych, przeważnie pań, zaproszonych uprzednio przez przyjaciółkę. Ani się opamiętał, jak znalazł się pośrodku pokoju, powitany głośną salwą śmiechu wszystkich swoich dawnych flirtów... Żal było patrzeć, jak stał tak, czerwony ze wstydu i bezradny, trzymając w ręku swoje eleganckie półbuty. Te półbuty, które stały się grobem jego powodzenia u kobiet.

Śmieliśmy się wszyscy z tej historii, chociaż nie obyło się bez cierpkich uwag na temat kobiecej perfidii, okrucieństwa i złośliwości.

Opowiadanie kolejne pułkownika zawiadło nas myślami na Dzikie Pola, gdzieś w okolicy Bałty, na szczerą wieś ukraińską, skąd rodem był nasz kawalerzysta. Działo się to w czasach jeszcze przedwojennych, kiedy nasz obecny pułkownik był po prostu hreczkosiejem na swym rodzinnym zagonie. Miał bowiem majątek ziemski, gdzie siał, orał, zbierał i polował. Wieś to była głucha, od stacji kolei o 7 mil a od najbliższego sąsiada o 6 mil odległa. Inne to czasy były, inni ludzie, o duszach szerokich, jak te przestrzenie stepowe, na których żyli. I życie towarzyskie też w inne się układało formy, niż dzisiaj. Jak kto się wybrał w odwiedziny do sąsiada, to go nie wypuszczano wcześniej, jak po trzech dniach, albo i tygodniu.

Otóż siedzi sobie któregoś dnia nasz

pułkownik z żoną i córkami przy obiedzie, aż tu słyszy dzwoni. Zima była sroga, mróz siarczysty, sanna dobra. Najwyraźniej ktoś zajeżdża pod ganek. Podchodzi tedy do okna, patrzy, suną sanie w czwórce szpaków zaprzężone, ale się przed gankiem nie zatrzymują, tylko, objechawszy dookoła wielki gazon, z powrotem ku bramie się kierują, by za chwilę zniknąć zupełnie z oczu. Ledwie mógł dostrzedz, raczej po tych szpakach, że w saniach siedział w baranice otulony sąsiad Zabawski z Hajnówki. Stary to był kawaler, dziwak i mizantrop. Majątek jego odległy był o jakie wiorst 40. Zabawski odwiedzał dom pułkownika tylko raz do roku.

Zachodził w głowę pułkownik, zachodziły w głowę jego żona i córki, co to za nowy kawał wymyślił stary dziwak. Ale gdy nadszedł wieczór, zapomniano o tym jego nagłym pojawieniu się i zniknięciu. Spożyto kolację, już miano się udawać na spoczynek, gdy nagle dały się słyszeć dzwoni przed gankiem. Wychodzi pułkownik na ganek, a tu z sani gramoli się skostaniały na kość mimo kozuchów i baranie Zabawski.

— Cóż się to stało, sąsiedzie — pyta pułkownik.

— A no nic, sąsiedzie dobrodzieju. — powiada ten — przepraszam, że o tak późnej porze z wizytą, ale jam już raz tu był dzisiaj w południe. Musiałem tylko skoczyć do domu, bom coś zapomniał u siebie w Hajnówce.

— A cóż to sąsiad tak ważnego zapomniał, żeby po takim mrozie 120 wiorst jednym dniem gonił

— A buty, sąsiedzie dobrodzieju, — powiada Zabawski — zapomniałem. Kazałem durniowi lokajowi buty do san pod baranicę włożyć, bo sam, że to mróz, w walmkach dla ciepła jechałem. Dopiero jakem podjeżdżał pod ganek, sięgam pod baranicę — a tu butów ani śladu. Zapomniał bestia włożyć. Jakże to miałem wobec pań bez butów się ukazać. Kazałem tedy zawrócić i wio do Hajnówki. A że jestem, jak to sąsiad wie, uparty i ponieważ jeszcze w żniwa na kalendarzu wyznaczyłem na dzień dzisiejszy wizytę u sąsiada, kazałem więc konie tylko przeprządz, wzięłem buty — i oto jestem.

V

Musiałem i ja z kolei wyciągnąć z lamusa wspomnień jakąś historyjkę. Zapaliłem więc papierosa i, czerpiąc w kłębach snującego się dymu natchnienie, zacząłem swe opowiadanie:

— Przygoda, o której tu zaraz państwo usłyszcie, wydarzyła mi się na Rivierze. Tak, moi państwo, na Rivierze, to znaczy, w okolicznościach sprzyjających dla wszelkiego rodzaju przygód. Swoisty charakter życia w tym wiecznie kwitnącym ogrodzie Europy wytwarza specjalną atmosferę, w której człowiek poddaje się z taką łatwością wszelkim impulsom płynącym z zewnątrz. Już sama natura wysiliła się tutaj, aby człowieka oderwać od codziennego biegu jego spraw, interesów i zainteresowań, tak jednakowo szarych i nużących na przestrzeni całego kontynentu. Rozumieją państwo, że morze, słońce południa, czarowne noce, przepojone zapachem róż i goździków, i ta beztraska by-

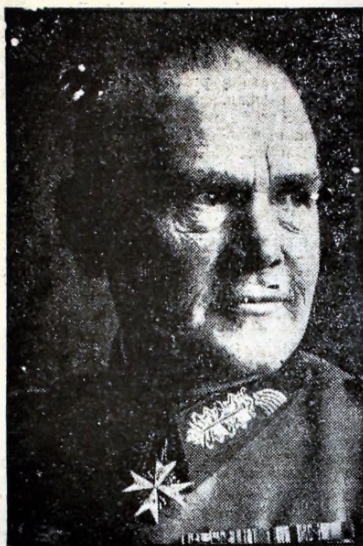


Świa



Na lewo u góry córka następczyni tronu holenderskiej, sfotografowana wraz do ur. odzienia przez ojca, księcia, razem z matką, księżniczką, w roku 1880. Należy nadmienić, że blisko rok później, w roku 1881, urodziła się księżniczka Wilhelmina, która w roku 1909, w styczniu, w wieku 28 lat, wyszła za mąż za króla Holandii, króla Wilhelma III, który, wraz z małżonką, bawił w r. ub. w podróży po Europie.

W środku u góry: ks. Julianna w r. 1930. U dołu z lewej: Marszałek GOERING, mianowany marszałkiem III Rzeszy, a z prawej: marszałek BLOMBERG, który ustąpił ze stanowiska marszałka, a z prawej: następcę Blomberga, gen. artylerii KEITEL, naczelny dowódca armii niemieckiej, a z prawej: kancelarjusz cywilny dr LAMMER oraz gen. von REICHERT, wiceprezident Niemieckiej Rady w międzynarodowym Komitecie Olimpijskim.



łowania — wszystko to są rzeczy niesłychanie podniecające wrażliwość i wyobraźnię ludzką.

Pod ich wpływem człowiek staje się bardziej uczuciowym i każda spotkana piękna kobieta wydaje mu się być zesłaną przez dobry los... przygodą!

— Mieszkałem owej pięknej wiosny w Alasio w pewnym małym pensjonacie, położonym tuż na brzegu morza. Małym — powiadam — gdyż cały ten pensjonat Signore Morelli składał się zaledwie z pięciu pokoi. Okna mego pokoju wychodziły na morze, które szeptało mi co noc słodką kołysankę. Gdym się sprowadził do tego pokoju, ludziłem się podświadomie nadzieją, że szczęśliwy traf umieści mnie w sąsiedztwie jakiejś uroczej niewiasty, z którą wspólnie będziemy wysłuchiwać nocnego szeptu fal. Niestety! Los mi widocznie nie sprzyjał, gdyż towarzystwo trzech starszych angielskich, którzy zamieszkiwali pensjonat, nie mogło przecież ziszczyć moich marzeń. Piąty pokój, przylegający ścianą do mego — był chwilowo niezajęty. Jednak i ten wątył płomyk nadziei zgasł, gdy do pokoju tego wniósł się po kilku dniach jakiś elegancki młodzieniec, zdaje się, włoch. Tak przynajmniej poinformowała mnie, przynosząc ranne śniadanie pensjonatowa służąca.

Pewnego wieczora powróciłem do siebie jakiś bardziej znużony, szybko się rozbrałem i zasnąłem natychmiast. Pamiętam, że gdy przechodziłem przez hall, biła godzina dziewiąta. Było więc jeszcze bardzo wcześnie.

Nie wiem, jak długo spałem, dość, że gdy się obudziłem w nocy, uszu mych doleciał jakiś bardzo słaby i stłumiony jęk zza ściany, z pokoju zajmowanego przez włocha. Uniosłem się na łóżku, przyłożyłem ucho do ściany i zacząłem nadśledzić. Po chwili jęk się powtórzył. Był tak samo stłumiony i cichy. Najwyraźniej ktoś jęczał za ścianą.

Wdźiałem pantofle i w pyjama, po cichu wyszedłem na korytarz, w zamiarze przyjscia z pomocą, gdyby jej potrzebował mój sąsiad. Podszedłem do jego drzwi: dyskretnie zapykałem. Nikt mi nie odpowiedział — tylko znowu doleciał mnie ten sam daleki cichy jęk. Przez dziurkę od klucza sączył się na korytarz waziatki pasek światła z wnętrza pokoju.

Nie chcąc robić alarmu, po nocy, otworzyłem cicho drzwi i wszedłem. W pokoju nie było nikogo. Na nocnym stoliku przy łóżku paliła się lampa — lecz łóżko było puste.

Rozejrzałem się uważnie po pokoju, i od razu uderzyło mnie to, że wyglądał on tak, jakby w nim nikt nie mieszkał. Ani śladu jakichkolwiek rzeczy, nawet walizki nie było żadnej.

I w tej chwili oczy moje padły na stojące przy łóżku damskie pantofelki.

— Oho — pomyślałem — wcale nie brzydki!

Wzięłem do ręki jeden z tych pantofelków i zacząłem mu się przyglądać.

A było też na co poparzyć, moi państwo. Pantofelek był niby cacko, mały, elegancki, wytworny. Brelok raczej — nie pantofelek!

Dzielo sztuki — nie przedmiot codziennego użytku. Zrobiony był z czerwonej delikatnej gemzy, powycinanej w misterne gwiazdy, przez które musiała przeświecać cielistą pończoszka. Właściwie mniej tam było skóry, niż tych gwiazd. Cóż to za artysta musiał być ten szewc, który taki poemat wypieścił. Zajrzałem do wnętrza pantofelki. Na białej skórcie, którą wyścielone było dno pantofelki, widniało nazwisko tego artysty: Pietro Croci. Firenze.

W tej chwili doleciał mnie z kąta pokoju znowu ten sam jęk, który uprzednio słyszałem. Spojrzałem w tę stronę, skąd jęk dochodził. W miejscu tym stała wielka lustrzana szafa. Jęk więc pochodził z szafy.

Zbliżyłem się i chciałem otworzyć drzwi szafy, lecz były zamknięte na klucz, który zresztą tkwił w zamku. Przekręciłem klucz i już miałem otworzyć szafę, gdy nagle usłyszałem cichy głos kobiety:

— Na miłość boską, niech pan nie otwiera. Jestem zupełnie naga — rzekła po francusku.

— Co się stało — wyszeptałem.

— Niech pan o nic nie pyta, proszę pana o to, sądzę, że jesteś pan dżentelmenem. Proszę wyjść z pokoju, a ja się tymczasem ubiorę. Tylko prędko, bo już zupełnie omdlewam z braku powietrza.

Pospieszyłem wypełnić jej rozkaz. Wszedłem na korytarz i przysmknąłem drzwi za sobą. Po chwili usłyszałem skrzypnięcie w szafie tupot bosych stóp po podłodze i znowu jęk tym razem głośniejszy.



# na migawkę



nderskiego, księżny Julia nny, która urodziła się 31. ub. bernarda. Dalej na prawo szczęśliwy ojciec z dziecł pół wieku Holandia jest rządzona przez kobietę Wilpila na tron jako 10-letnia dziewczynka. Księżniczka wyszła ona za mąż za wspomnianego już ks. Bernarda, onej w Polsce — w Krynicy.

capeluszu) oraz na początku r. 1937. r. any ostatnio przez Hitlera marszałkiem polnym, oraz nistra wojny i naczelnego wodza armii niemieckiej. Na szef naczelny dowództwa sił zbrojnych w randze mini-wej gen. von BRAUCHITZ, szef (drugi rząd z lewej) AU, dowódcą jednego z korpusów armii oraz przedsta- skim.

Zapytałem szeptem przez drzwi.

— Pani się źle czuje? Może wody? Ciche chlipanie było mi odpowiedzią. Powtórzyłem pytanie — lecz bez skutku. Przyłożyłem ucho do szpary w drzwiach i nazywałam usłyszałem, że moja lokatorka z szafy — płacze.

Wówczas, nie zważając już na nic, wszedłem do pokoju. Na łóżku tyłem do mnie odwrócone, siedziało owinięte w prześcieradło jakieś urocze stworzenie. Twarzy dojrzeć nie mogłem, gdyż prześcieradło nasunięte miała aż na czub głowy. Nie widziałem nawet, jakiego koloru miała włosy. Dostrzegłem tylko wysuwając się z pod prześcieradła gołe nogi obnażone aż poza kolana, a na tych bosych toczonych nóżkach włożone na prędee dwa czerwone pantofelki w gwiazdy wycinane.

— Niech pan nie podchodzi, niech pan nie podchodzi — rzekła głosem wzburzonym.

Zatrzymałem się więc w znacznej odległości od niej.

Sytuacja była istotnie niezwykła. Nie rozumiałem nic a nic z tego wszystkiego i cierpliwie czekałem rozwiązania zagadki.

— Proszę pana — ozwała się wreszcie — musi mi pan wyświadczyć pewną przysługę. Nie wiem, kim pan jest, ale sądzę, że jest pan dżentelmenem i człowiekiem dyskretnym. Chodzi o to, że nie mam w co się ubrać, i... no, że jestem zupełnie naga, i...

Łzy nie pozwoliły jej dokończyć zdania.

— Więc słucham, zrobię, co pani każe, tylko niech pani nie płacze.

— Musi się pan wystarać o jakieś ubranie dla mnie.

— Hm, ubranie... gdzie ja je jednak po nocy znajdę — mruzczałem w swej bezradności.

— To mi jest wszystko jedno... No, proszę pana, przecież ja w tem prześcieradło nie mogę paradować po ulicy!

— Rozumiem to, proszę pani, doskonale, ale niech panj zechce zrozumieć, że teraz noc i że ja jestem mężczyzną...

— O tylko bez tego! Już pan chce wykorzystać sytuację biednej kobiety...

— Ale niechże pani wysłucha do końca. Mówię, że jestem mężczyzną, to znaczy, jestem w posiadaniu tylko garderoby męskiej.

Pożycz mi pan swoje palto.  
— Ależ z przyjemnością! O ile tylko to panią zadowoli i wystarczy...

— Wystarczy, bo teraz jest noc i pusto wszędzie. Siadę do fiakra i jakoś dojadę.

Niebardzo rad byłem z takiego obrotu sprawy, ale trudno, mężczyzna nie zawsze może być tylko mężczyzną, musi być czasem i... dżentelmenem. Należało mi się jednak za to wyjaśnienie sytuacji, w jakiej się znalazła właścicielka czerwonych pantofelków. Zapytałem więc ją wręcz o to, jakim sposobem znalazła się w szafie, kto ją zamknął na klucz i gdzie się podział lokator tego pokoju, ognisty włoszyn.

Wyłomaczyła mi to wszystko w kilku słowach. Włocha poznała przed tygodniem. Ponieważ jest mężatką, skorzystała z okazji, że mąż wyjechał na kilka dni do Nicei i zgodziła się przyjść tutaj. Spędziła tu kilka bardzo miłych godzin. W

pewnej chwili usłyszeli stukanie do drzwi. Jej kochanek nasunął jej podejrzenie, że to mąż jej stuka. Pewno śledził ich i nie wyjechał wcale do Nicei. Stukanie się powtórzyło. Wówczas włosz kazał jej wejść do szafy i zamknął na klucz. W chwilę potem słyszała, jak wyszedł na korytarz, skąd dochodziły odgłosy rozmowy. Słyszała jeszcze jakieś szmery w pokoju, wreszcie wszystko ucichło. Siedziała w szafie może pół godziny, może godzinę. Zaczęło jej jednak brakować powietrza, przyczem jakieś złe przeczucie powiedziało jej, że wpadła w zasadzkę.

Zaczęła wówczas jęczeć. Nie za głośno, aby nie zrobić alarmu na cały dom, lecz aby ktoś jeden ją usłyszał i uwolnił. Al gdy uwolniłem ją wreszcie z tego więzienia, zobaczyła z przerażeniem, że padła ofiarą oszusta i złodzieja. Znikły jej biżuterie, które zdjęła i złożyła na nocnej szafce, suknia, bielizna, płaszcz, etola sobolowa, słowem wszystko. Ograbił ją doszczętnie.

— Tak podle mnie oszukał! — pasjonowała się.

Przymiosłem więc jej mój letni płaszcz z gabardiny, szeroki i długi. Mogła się nim owinać do kostek. Położyłem go na poręczu łóżka, usuwając się dyskretnie na korytarz. Już byłem we drzwiach, gdy spytała mnie o nazwisko.

— Przecież muszę panu jutro ten płaszcz odesłać.

Westchnąłem tylko i uśmiechnąłem się na myśl o zakończeniu tej mojej... przygody.

Nazajutrz rano obudził mnie postaniec,

który mi przyniósł pożyczone wczoraj palto i list. W liście było tylko parę słów. „Dziękuję. Wszystko poszło szczęśliwie, jest pan prawdziwym džentelmenem“.

Minęło parę tygodni. Pobyt mój na Rivierze zbliżał się ku końcowi. Nie spotkała mnie żadna inna przygoda oprócz tej opowiedzianej przed chwilą, jeśli ją można nazwać przygodą. Zresztą i o niej zapominałem zupełnie.

Aż tu, któregoś popołudnia, idę sobie spacerem na molo i widzę, jak z przeciwka kroczy powoli jakaś elegancka pani. Blondynka, oczy duże, marzące, postawa, ruchy, chód — pierwsza klasa. Patrzę na nogi... Boże! Czy ja śnię! Na nóżkach, obciągniętych w jedwabną cielistą pończoszkę — czerwone pantofelki w gwiazdy!

— Niemożliwe — myślę sobie — czyżby istniały takie drugie identyczne pantofelki! To musi być moja nieznamka z szafy...

Decyduję się w jednej chwili, podchodzę do uroczej pani, uchylam grzecznie kapelusza i pytam:

— Przepraszam, że panią niepokoję. Czy nie mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie pani nabyła takie piękne pantofelki. Mam polecenie kupienia podobnych i nigdzie nie mogę znaleźć.

Popatrzyła na mnie jakoś nieufnie. Może głos mój przypominał sobie. Nie wiem. Poczem tonem obojętnym rzekła:

— Nie dziwnego, że pan nie może tu kupić podobnych. Te pantofelki są bowiem kupione we Florencji.

— U Pietro Croci — wypaliłem i zanim miałem czas dostrzedz, jakie to na niej zrobi wrażenie, szybko się oddaliłem.

— No i co, i co? — zapytała pani z vis à vis przedziału.

— A no, nic — odparłem.

— I więcej pan nie spotkał tej uroczej nieznamkowej?

— Owszem, poznałem ją nawet osobiście w pewnym towarzystwie, ale stało się to znacznie później. Była to, jak się później okazało, żona mojego dobrego znajomego, przemysłowca z Łodzi, który się niedawno ożenił. Notabene nie była wcale francuska, tylko rodowitą polką. Odbywali właśnie podróż poślubną i ostatnio przed przybyciem na Rivierę dłuższy czas mieszkali we Florencji, gdzie piękna pani nabyła owe fatalne, czerwone pantofelki w gwiazdy...

## VI

Gdy skończył opowiadanie, zwróciliśmy wszyscy oczy w stronę siedzącego, jak dotąd, w głuchym milczeniu szóstego i ostatniego towarzysza podróży. Czekaliśmy, że i on opowie nam coś à propos poruszanego tematu. Lecz jegomość ten spojrział z flegmą na zegarek i rzekł: — Inż piąta. Za trzy godziny będziemy w Krakowie. Czy nie uważacie państwo, że wartoby się cokolwiek zdrzemnąć?

Uważaliśmy tę propozycję za zwykły wykręt lecz wobec tego, iż byliśmy już mocno przemęczeni i że naprawdę było już późno — nie nalegaliśmy. Za chwilę istotnie zmorzył nas sen i rytmiczne kołysanie wagonu.

Obudził nas zgrzyt hamulców i zatrzymanie pociągu. Było już zupełnie jasno na dworze, a pociąg nasz stał na peronie dworców w Krakowie. Rzuciliśmy się przede wszystkim do zostawionych pod kanapą trzewików. Lecz nikt z nas nie znalazł tam swojego obuwia. Spojrzeliśmy pyta-

jąc jeden drugiemu w oczy. I dopiero teraz spostrzeżliśmy, że jest nas w przedziale tylko pięć osób. Wszyscy, oprócz milczącego jegomości, który siedział przy drzwiach, a który znikł gdzieś bez śladu.

— Mam wrażenie — ryknął wesoło literat, — że nasz szósty towarzysz podróży dostarczył nam tematu do najzabawniejszej historii o butach, bo najprawdziwszej!

Nie ulegało wątpliwości, że tak było w istocie. Zrzuciwszy więc pychę z serca, wvruszyliśmy z wagonu na bosaka. Nie było przecież innej rady, trzeba było wyśiąść. I brnąć tak w skarpetkach po błocie

peronu, tworzyliśmy dziwny pochód, na widok którego przystawała ze zdziwieniem służba kolejowa i liczni pasażerowie. Szczególną zaś wagę zwracały drepzczące po błocie cienkie, jedwabne pończoszki naszej blondynki z przedziału.

— Tak, wyrzekł sentencjonalnie doktor — jest to historia aż zanadto prawdziwa i dlatego taka bezgranicznie głupia! Do widzenia państwu!

Ukloniliśmy się sobie wszyscy z wyszukaną elegancją i ruszyliśmy każdy w swoją stronę.

K O N I E C

## Wędrowni sowieckiej ekspedycji w czasie nocy polarnej 250 dni na krze lodowej

Uczestnicy sowieckiej wyprawy polarnej zamieszczają w prasie sowieckiej ciekawe wrażenia z pobytu na krze lodowej. Jak wiadomo, wyprawa sowiecka wyładowała przed 8 miesiącami na biegunie północnym dla przeprowadzenia badań naukowych. Po kilku miesiącach pobytu pod Biegunem kra lodowa, na której przebywa ekspedycja, zaczęła się stopniowo oddalać od najbardziej północnego punktu globu, kierując się na południowo-zachód. Obecnie cała wyprawa unoszona jest

są przez instytuty naukowe na całym świecie. Co dwie godziny rejestrujemy wszystkie zmiany atmosferyczne i cztery razy na dobę dane te nadajemy przez radio. Uważnie obserwujemy także zorzę polarną.

Szczególną uwagę otaczamy naszą małą stacją radiową. Ona przynosi nam ostatnie wieści, ona utrzymuje żywy kontakt z naszym krajem. W ciągu tych 250 dni pobytu na krze stacja nasza przyjęła około

### TRZY TYSIĄCE RADIOTELEGRAMÓW.

Stacja radiowa jest wspaniale skonstruowana i, o ile chodzi o połączenie ze światem, nie mamy najmniejszych trudności. Zresztą nasz radiotelegrafista Krenkiel potrafi wysłać i przyjąć radiotelegram z każdego punktu na kuli ziemskiej.

Dwieście pięćdziesiąt dni przeżyliśmy na krze lodowej. Nagromadziliśmy poważną ilość materiału naukowego. Przepłyniliśmy od bieguna już 1,500 km. Nie czujemy się tu osamotnieni. Nie przestrasza nas ani mróz, ani noc polarna, bowiem otacza nas uwaga i zainteresowanie całego świata.

### SOWIECKA EKSPEDYCJA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE. KRA LODOWA PĘKŁA. JAK URTAĆ WYPRAWĘ PAPANINA?

Im bardziej kra lodowa, na której przebywa ekspedycja sowiecka, oddala się od bieguna, tym większe zagraża śmiałym badaczom niebezpieczeństwo. Kra stopniowo kruszy się i topnieje. W tych dniach nadeszły alarmujące wiadomości o pęknięciu kry lodowej, na której mieszkają uczestnicy ekspedycji.

Moskiewska „Krasnaja Gazeta“, donosząc o niebezpieczeństwie, w jakim znalazła się wyprawa, przypomina jednocześnie kilka analogicznych wypadków, gdy grupy ludzi przebywały na krze mniej więcej na tej samej szerokości geograficznej.

Pierwsze takie zdarzenie zanotowano w roku 1869 niedaleko wybrzeży Grenlandii. Wówczas kry lodowej rozbiły dwa parowce niemieckie „Germania“ i „Hansa“. Załoga uratowała się przez opuszczenie okrętu i od 21 października 1869 do 7. maja 1870 r. przebywała na krze lodowej, poruszającej się z szybkością 15 km. na dobę; ostatecznie rozbitkowie dostali się na brzeg Grenlandii.

Podobnie było w r. 1873. W nocy z 16. października parowiec „Polaris“ rozbił się wśród lodów. Pasażerowie, w liczbie 18 ludzi wśród nich cztery kobiety i czworo dzieci, przebywali na krze lodowej przez pięć i pół miesiąca, do kwietnia 1874 r.

Kra lodowa w tym czasie przebyła w prostej linii 2.555 km. drogi.

Kra lodowa, na której znajduje się stacja „Biegun Północny“ porusza się z szybkością stosunkowo małą. Sowieckie koła naukowe przypuszczają, że gdy grupa Papanina znajdzie się mniej więcej na 74 stopniu szerokości północnej będzie można dotrzeć do nich łamaczem lodów i wziąć ich na pokład. Narazie jednak wyprawa sowiecka znajduje się na 81 stopniu szerokości północnej także dotarcie do nich okrętem jest niemożliwe, a wysłanie samolotów byłoby bardzo ryzykowne, zwłaszcza, że pod biegunem panuje noc, a północne wybrzeże Grenlandii nie nadaje się do lądowania. Oczywiście, gdy wyprawa znajdzie się w bezpośrednim niebezpieczeństwie, lotnicy podejmą akcję ratunkową bez względu na zagrażające im niebezpieczeństwo. Dla zorientowania się w sytuacji udał się w kierunku Grenlandii słynny badacz polarny prof. Schmidt.

### WZDŁUŻ WYBRZEŻY GRENLANDII,

przy czym ekspedycja zagrożona jest przez ruch lodów. Artykuły, opisujące życie „rozbitków“ na krze lodowej, ukazały się z okazji jubileuszu wyprawy. W tych dniach bowiem minęło 250 dni od chwili wyładowania jej na biegunie.

Pierwsze miejsce wśród tych wrażeń zajmuje

### BILANS WYPRAWY

w oświetleniu kierownika ekspedycji Papanina. Od chwili, gdy samoloty sowieckie wysadziły małą grupę na pływającej krze lodowej pod biegunem — pisze Papanin —

### UPLYNĘŁO 250 DNI.

Każdy z tych dni wypełniony był nieprzerwanymi obserwacjami naukowymi. Pracowaliśmy po 12—16 godzin dziennie i zanim się obejrzelśmy upłynęło 8 miesięcy. Ale nasze badania trwają w dalszym ciągu i prawdopodobnie nie prędko zostaną ukończone.

Nasi specjaliści Szirszow i Fedorow, niestety, muszą pracować w coraz cięższych warunkach. Przed miesiącem jeziora, jakie utworzyły się na naszej krze lodowej, zmuszali Fedorowa do przenoszenia swego „obserwatorium“ z miejsca na miejsce. Obecnie podczas silnych mrozów Fedorow całymi godzinami siedzi w swym domku lodowym i przeprowadza pomiary. Pracować musi bez rękawic, co, oczywiście, powoduje ciągłe przerwy w obserwacjach.

Nie mniej energicznie pracuje Szirszow. W lecie topniejący śnieg ściekał do głębiny, gdzie mieliśmy urządzenia hydrologiczne. Zebraliśmy wszystkie deski i drągi, jakie mieliśmy na biegunie, i zbudowaliśmy sobie małą stację. Skoro tylko nadeszły mrozy, wycięty otwór w lodzie zamarł, a lina druciana przymarzała do lodu. Szirszow, gotymi rękoma musiał odrywać linę od lodu. Obecnie musieliśmy urządzić ruchomą stację hydrologiczną.

Droga kry lodowej od bieguna do wybrzeży Grenlandii

### ZOSTAŁA PRZEZ NAS GRUNTOWNIE ZBADANA.

W 15 miejscach zmierzaliśmy głębokość oceanu, w 26 miejscach wybudowaliśmy stację hydrologiczną, a wodę badaliśmy na 25 różnych głębokościach. Dalej badaliśmy przy pomocy miarek w lodzie szybkość i kierunek prądów morskich. Nasze badania hydrologiczne wykazały, że w środkowej części Oceanu Lodowego jest stosunkowo

### BOGATE ŻYCIE ORGANICZNE.

Podczas pobytu naszego na krze lodowej przeprowadziliśmy przeszło 100 badań astronomicznych. Badania te umożliwiły nam ściśle stwierdzenie kierunku drogi kry lodowej, a zarazem odkryliśmy

### PRAWO RUCHU, JAKIEMU PODLEGAJĄ MASY LODU W TEJ CZĘŚCI ZIEMI.

Wiemy, że nasze regularne badania meteorologiczne z wielkim zainteresowaniem przyjmowane

# ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Stefan Znicz

## Grzeczność, życzliwość i własny interes

Raz po raz na lamach naszej gazety czytamy o imprezach, obchodach, a nawet jubileuszach urządzanych przez nasze organizacje. Są to dowody żywego ruchu w naszym społeczeństwie, ciągłego rozwoju, który się odbywa mimo faktycznych lub urojonych trudności i przeszkód. Te liczne imprezy, których jesteśmy świadkami i uczestnikami, wprowadzają nas w nowy, lepszy i ciekawszy świat, rozszerzają pole widzenia i ruchu, zadając kłam twierdzeniu, że marne życie człowieka zamkniętym jest między łóżkiem a ciężkim warsztatem pracy. I to jest bardzo poważna usługa oddawana przez nasze organizacje społeczeństwu.

Każda impreza wymaga dużej pracy przygotowawczej, lecz nie zawsze daje rezultat proporcjonalny do włożonego wysiłku. Dość częsty jest fakt, że szersze społeczeństwo ustosunkowuje się obojętnie lub nawet nieprzychylnie do organizowanej imprezy.

Jedną z przyczyn takiego stosunku jest zbyt wielka ilość imprez. Tak jest dużo tych różnych wieczorów i balów, zwłaszcza w mieście i w karnawale! Każda szkoła, drużyna harcerska, niemal każda sekcja w poszczególnych organizacjach urządza swoje zabawy. I ma swoją klientelę.

Witold Zechenter

### W 18-tą rocznicę zaślubin Polski z morzem

Mówią, że teraz lód u twoich brzegów i kra i wiatr zimowy huczy dziko — a przecież w moich marzeniach — muzyką jesteś najśladszą i gorącym tchnieniem olbrzymich wspomnień.

Patrzę przez okno na krajobraz śniegów, na polach i na sercu leżących ogromnie, na blade drzew patyki, na brudne

wkoptane w ciszę drogi niezastępyj jeszcze,

rozmoklej i zblóconej jak marne cierpienie idących po niej ludzi. I za tobą tęsknię. Chciałbym dzisiaj gdy znowu chorągwie w twym pięknie rozkołyszą się w dumną rocznicę, ujrzeć twe wody, niechby łodem skryte, niechby skłębione północy oddechem, a jednak ciepłym sercem

Rzeczypospolitej nagrzane jak wdzięcznością i uśmiechem. Chciałbym przez śnieżną plażę dojść zmęczonym krokiem

do ciebie, falo mych dalekich marzeń, i przeczekać, aż skończą się mowy i śpiewy i noc spadnie. I wtedy sam z

wszzechwładnym mrokiem ujrzeć nad tobą gwiazdy płynące jak mewy.

Witold Zechenter

Ale są doroczne i poważne imprezy, zakrojone na szerszą skalę ze staraniem przygotowanym programem i te imprezy muszą być popierane przez całe społeczeństwo, świadome swej jedności.

Narazie jesteśmy dość daleko od stanu idealnego. Biorę na przykład jubileuszową uroczystość harcerską w Daugawpils. Zebrała się tu garstka młodzieży, a gdzież pozostali starsi, choćby ojcowie i matki licznej gromady harcerskiej, obchodzącej swą uroczystość bynajmniej niecodzienną? Na przedstawieniu „Przeziębaczki” Żeromskiego w Daugawpils mogłoby być więcej publiczności. Na wieczorek... itd.

Kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy? Gdzie leży przyczyna tego ujemnego zjawiska?

Częściowo są tu winni sami organizatorzy, którzy nie doceniają reklamy. Trudno być na imprezie, o której nie się nie wie, albo dowiaduje się w ostatnim dniu. Trudno przyjąć na akt, na który nie otrzymano się zaproszenia.

A takie przeoczenia są na porządku dziennym. Podobno pocztą t. zw. pantoflową jest najsprawniejszą pocztą świata, lecz posługiwanie się pocztą oficjalną jest jednak skuteczniejsze i pewniejsze. Cyrkulacja wiadomości przy pomocy poczty pantoflowej ma tę zasadniczą niedogodność, że się odbywa w zamkniętych kółkach, kółkach i kółeczkach, organizujących sferę jej działania.

— Idziesz dziś na to przedstawienie?

— Na jakie przedstawienie? Nie o tym nie wiem!

— Spotkamy się zapewne na tej ładnej uroczystości w Domu Polskim?

— Niestety, nie otrzymałem zaproszenia, choć wiem, że zaproszenia były rozsyłane.

Sam słyszałem podobne odpowiedzi na przytoczone pytania. Wysłanie zaproszenia jest elementarnym aktem grzeczności, której nie należy skąpić. A przyznać trzeba, że w naszych stosunkach międzyorganizacyjnych grzecznością jest zbytnio nie szafuje. Tymczasem, jak już Sędzia przeszło 100 lat temu stwierdził w konkluzji dłuższego wywodu „grzeczność nie jest rzeczą małą”. Słowa te są nie mniej dzisiaj prawdziwe, jak przed wiekiem, zwłaszcza, że, jak twierdzi Sędzia (cytuje w dalszym ciągu „Pana Tadeusza”), „nasi synowie i wnuki mają od starych więcej książkowej nauki, ale codziennie spostrzegam jak młódź cierpi na tem, że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem”.

Jakże słuszne jest to spostrzeżenie i na dzisiaj, gdy tempo życia zostało niesłychanie przyspieszone, gdy podróż koniem należy do przeżytków, gdy samolot i radio zacieśniły objętość kuli ziemskiej do rozmiarów niewielkiego kłębuszka. Lecz człowiek pozostał ten sam. Postęp techniki jest dziełem człowieka, człowiek jest two-

rem Boga, tworem o nieograniczonych możliwościach, lecz zawsze jednakim.

Zdaje się, że odszedłem od tematu. Chodziło mi o uwypuklenie znaczenia grzeczności w stosunkach społecznych.

W sferze stosunków oficjalnych grzeczność ma znaczenie kardynalne, choć często sprowadza się do aktów ściśle formalnych, za którymi stoi oziębłość i pustka. O wiele ważniejszą jest rzeczą życzliwy, przyjacielski stosunek wzajemny zorganizowanych grup społecznych i jednostek.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy braku życzliwości nie pomoże żadna reklama, żadne zaproszenie choćby złotymi literami drukowane. Życzliwością społeczeństwo winno darzyć każdą rzetelną imprezę, każdy szczerzy wysiłek. Obojętność tu jest grzechem i to jednym z najgłośniejszych. Życzliwość wypływa z pobudek wewnętrznych, z serca — jest uczuciem nieodzownym wszędzie tam, gdzie ma panować jedność i zgoda.

Pomyślmy na ten temat. Jak jest u nas z nami i między nami. Zważmy własny interes. A przecież nikt nie zaprzeczy że grzeczność i życzliwość to promień światła i fala ciepła, stwarzające słoneczną atmosferę, za którą tęsknimy wszyscy.

### Zarząd Polskiego Towarzystwa „OŚWIATA”

powiadamia, że na mocy 18. paragrafu statutu w niedzielę 20. lutego b. r. o godz. 15.50, w lokalu Towarzystwa (przy ul. Dzirnawu 46), odbędzie się

### doroczne walne zebranie

z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór prezydium zebrania oraz komisji skrutacyjnej.
- 2) Przyjęcie protokołu walnego zebrania za rok 1957.
- 3) Przegląd pracy zarządu za rok 1957.
- 4) Stan kasy w roku 1957.
- 5) Opinia komisji rewizyjnej.
- 6) Projekt budżetu na rok 1958.
- 7) Wybór nowych członków zarządu i komisji rewizyjnej oraz ich kandydatów.
- 8) Wolne wnioski.

Wejście na walne zebranie za okazaniem kartek członkowskich.

ZARZĄD

P. S. Kartki członkowskie można otrzymać codziennie w lokalu Polskiego Towarzystwa „Oświata” od godz. 18-tej do godz. 19-tej, w dniu Walnego zebrania od godz. 15-tej.

## Kronika życia bieżącego

### Ryga

Dnia 15. lutego b. r. o godz. 8. w kościele katedralnym św. Jakuba

odbędzie się  
w rocznicę śmierci  
ś. + p.

Dr. Prof. KAZIMIERZA KROTOWSKIEGO  
NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

**UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURZYSTÓW P. T. O. W ŁOTWIE.** Kolejna próba chóru odbędzie się tylko dla altów w niedzielę dn. 13-go lutego o godz. 13-ej (1-sza) w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46). Uprasza się usilnie, by wszystkie alty stawily się obowiązkowo i punktualnie.

**ECHA KONCERTU CHÓRU MATURZYSTÓW W TALLINNIE**

Dopiero obecnie mamy możliwość zaznajomić naszych Czytelników z niektórymi głosami prasy estońskiej na temat jedynego naszego reprezentacyjnego Chóru Maturzystów z Rygi w Tallinnie.

A więc recenzent dziennika „W a b a M a a” (Wolna ziemia) A. Lemba w swojej recenzji zwraca na wstępie uwagę na dyscyplinę, cechując wystąpienie chóru, oraz na bogaty repertuar, w którym — obok pieśni kompozytorów polskich — znalazły się melodie łotewskie oraz pieśń wykonana w języku estońskim.

— „Również pozostałe pieśni — stwierdza recenzent — wzbudziły wielkie zainteresowanie bogactwem swej melodyjności”.

„Uus Esti” — dziennik rządowy — podkreśla wielkie zamiłowanie śpiewu, charakteryzujące chór, który — mimo, że nie jest chórem zawodowym — potrafił osiągnąć podobny rezultat w swej pracy.

„Rewalische Zeitung” oraz dziennik rosyjski „Wiesti dnia” podkreślają dobre przygotowanie chóru oraz bogaty materiał głosowy.

Wszystkie pisma podkreślają wielkie zasługi dyrygenta chóru p. Karola Izarta, który potrafił chór zdyscyplinować i natchnąć go wielkim ukochaniem pieśni. Wszystkie pisma podkreślają również solowe wystąpienie E. Wessera, który z towarzyszeniem chóru wykonał „Kujawiaka” Makoszego.

Wraz z powyższymi echem koncertu chóru w Tallinnie, podajemy jego fotografię: tak się reprezentował chór Maturzystów w wielkiej sali „Estonii” w Tallinnie. (m)

**TEATR POLSKI W ŁOTWIE** wystawia w sobotę, dnia 19. lutego b. r., premierę. Wystawiona zostanie świetna komedia Wincentego Rapackiego (syna) p. t. „Papa się żeni”. Autor sztuki, sam kiedyś wybitny aktor, doskonale znający scenę, przedstawia w tej sztuce bliski mu świat aktorski. Sztuka ta była grana na wszystkich scenach polskich, ciesząc się niebывалым wprost powodzeniem. Masa komicznych sytuacji, „Agui pro guwo”, wywołują szczerzy śmiech u widzów przez wszystkie trzy akty.

**CZWARTE Z KOLEI PRZEDSTAWIENIE** sztuki Orwicza p. t. „Jego kaprałska moc”, odbyte ostatnio w Domu Polskim dla uczniów i młodzieży, nie ściągnęło, niestety, odpowiedniej ilości młodych widzów. Zawiodły przede wszystkim szkoły (sztuka została przystosowana dla szkół), z których na przedstawieniu obecne były b. nieliczne grupy lub nawet poszczególni uczniowie. Da się to specjalnie zastosować do naszych najliczniejszych szkół podstawowych.

Rzecz oczywista, że nie zawiniła tutaj tylko nasza młodzież szkolna, ale że w pierwszym rzędzie przyczyną była daleko posunięta obojętność nauczycielstwa, które ani samo się zainteresowało sztuką ani też nie wzbudziło zainteresowania dla sztuki wśród młodzieży.

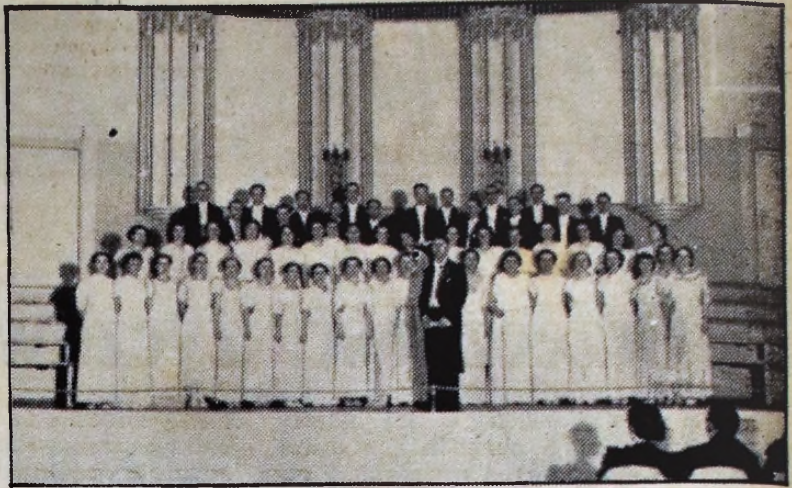
A wielka szkoda!

Bo zarówno sztuka, jak i jej wykonanie były, jak na nasze skromne warunki i stosunki, niezmiernie interesujące i godne obejrzenia. (m)

**DNIA 26-GO LUTEGO R. B. ODBĘDZIE SIĘ WIECZÓR HARCEREK POLSKICH ŁSGO.** Po urozmaiconym programie do tańca przygrywać będzie znana dobrze wszystkim polska orkiestra „Dana” z Jelgawa. Harcerki zwracają się z gorącym apelem do społeczeństwa i organizacji polskich, aby w dniu tym nie organizowały żadnych innych imprez, lecz przybyły na jedyny w tym sezonie wieczór harcerki.

**86-TA POLSKA DRUŻYNA HARCERSKA** ŁSGO wzięła udział w organizacji wieczorku V-go skautowego okręgu ŁSGO w lokalu szkoły podstawowej im. W. Żalits'a w dniu 29-go, ub. m. Drużyna wykonała w programie melodeklamację oraz

Chór Maturzystów podczas koncertu w Tallinnie.



deklamację. Wystąpienie drużyny zostało gorąco przyjęte przez publiczność.

**POLSKI BAL REPREZENTACYJNY** urządzany tradycyjnym zwyczajem rokrocznie przez Polskie T-wo Dobroczyńności w Rydze odbył się w r. b. (5-go lutego) w atmosferze wybitnie swojskiej i sympatycznej, skupiając na dwu dużych salach dawno nienotowaną w naszej kronice społecznej ilość publiczności polskiej.

Bal zaszczylił swą obecnością poseł pełnomocny R. P. w Łotwie, minister Fr. Charwat z Małżonką w otoczeniu członków Poselstwa, konsul RP w Rydze Stefan Ryniewicz z Małżonką, przedstawiciel armii polskiej w Łotwie mjr. Brzeskwiński z Małżonką, przedstawiciele PAT-nej red. Szembek z Małżonką i ATE red. Popławski z Małżonką, przedstawiciel LOT-u inż. Krasowski i inni.

W programie koncertu tej największej dorocznej imprezy polskiej znalazł się szereg występów wokalnych w wykonaniu pp.: E. Kasperowicz i J. Trapan (śpiew), M. Reizniek (fortepian), Heise (konert), Dallts (fagot), Rozenberg (wiolenczela), Witan (śpiew).

Na zakończenie wystąpiła orkiestra symfoniczna pod batutą p. B. Wyrzykowskiego. W programie znalazło się też miejsce na melodeklamację wykonaną przez jedną z wychowanek T-wa (z ochronki).

Program pod względem treści, dobru i czasu, jaki zajął, był ułożony i wykonany pierwszorzędnie. Właśnie należy zwrócić uwagę na orkiestrę symfoniczną, która, jako jedna z pierwszych orkiestr polskich na Łotwie, zapowiada się b. dobrze.

Po pogramie tradycyjnym polonezem rozpoczęto tańce, które trwały aż do świtu. Na obu salach bawiono się istotnie po staropolsku, bo wesoło, swobodnie i z humorem.

W bufecie, przy loterii, czy przy znakomitych hal'lach — wszędzie było tłoczno i gwarno.

Organizatorom balu z personelem T-wa Dobroczyńności p. M. Wyrzykowskim na czele należy się serdeczne podziękowanie i uznanie. (m)

P.S. Organizatorzy balu proszą zaznaczyć, że na japońskiej loterii, która pierwszorzędnie prosperowała na balu, została rozegrana serweta. Wygrana padła na Nr. 36. Właściciel tego numeru za okazaniem go może odebrać wygraną serwetę u prezesa T-wa p. M. Wyrzykowskiego (Dzirnawu 40 m. 4, tel. 26960).

### Daugawpils

**JUBILEUSZOWA UROCZYŚTOŚĆ HARCERSKA.** Dnia 5. lutego b. r. 35. polska drużyna harcerska ŁSGO obchodziła piętnastolecie swego ist-

nienia. Na uroczystości byli obecni p. Konsul Buynowski wraz z Małżonką, p. Konsul Semiczek, naczelnik okręgu skautowego p. Muceniek, nieliczni przedstawiciele starszego społeczeństwa oraz młodzież.

Uroczystość zagalę drużynowy p. B. Jachimowicz. Ogólny zarys rozwoju i działalności drużyny odczytał p. H. Miż-Miszyn. Drużyna została założona w październiku 1922 r., pierwsze przyjęcie odbyło się 6. stycznia 1923 r. Drużyna przeżywa okres świetnego rozwoju, wysuwając się w ciągu pierwszego pięciolecia swego istnienia na czoło wszystkich drużyn skautowych w Daugawpils. Bierze ona udział we wszystkich trzech zlotach ŁSGO w latach 1923, 1928 i 1933. W roku 1932 organizuje własny obóz. Po okresie rozkwitu następuje osłabienie aktywności, co zagraża w r. 1936 istnieniu drużyny. W tym krytycznym momencie kierownictwo drużyny obejmuje p. Włodzimierz Ihnatowicz. Dzięki wewnętrznej reorganizacji, drużyna szybko odzyskuje dawny wigor i sprężystość. W 1937 r. bierze udział w obozie okręgowym oraz organizuje własny obóz. Dnia 16. stycznia 1938 r. kierownictwo drużyny obejmuje p. Bronisław Jachimowicz. W b. r. w drużynie zapowiada się b. ożywiona działalność, prowadzona pod znakiem przygotowania się do udziału w IV. Jamboree ŁSGO.

Depesze gratulacyjne nadesłali dowódca garnizonu gen. Bach, przedstawiciel polskich drużyn w centrali ŁSGO p. J. Krasowski, były drużynowy 35. drużyny p. W. Baużyk, Redakcja tygodnika „Nasze Życie” i 34. drużyna harcerska.

Powinszowania i życzenia z okazji jubileuszu złożyli: w imieniu gromady harcerki 43. żeńskiej drużyny — p. H. Kościuszkiewiczówna, w imieniu gromady starszoharcerskiej 49. żeńskiej drużyny p. W. Bukowska, w imieniu 18. żeńskiej drużyny — p. Z. Wojewódzka, w imieniu gromady starszoharcerskiej 43. żeńskiej drużyny — p. H. Tomaszewiczowa, w imieniu koła przyjaciół harcerstwa p. M. Szawdyn, w imieniu Zarządu Głównego i filii ZPM w Daugawpils — p. O. Natałko. Poza tym przemawiał jako były drużynowy p. W. Ihnatowicz, podkreślając wybitną rolę każdego harcerza sumiennie spełniającego swe obowiązki dla rozwoju całej drużyny. Obok wzniosłych ideałów ogólnoharcerskich drużynie powinny przyświecać ideały narodowe polskie.

Z ogólnym uznaniem spotkało się obozowe ognisko, wokół którego skupiła się (na scenie) cała drużyna. Piosenka za piosenką, smutne i rzewne, skoczne i wesołe, poważne i lekkie — wprowadziły miły nastrój. A w międzyczasie deklamacje i



Uczestnicy obchodu 15-lecia istnienia 35. polskiej drużyny Ł. S. Ł. O.

melodeklamacje przy akompaniamencie balalajki czy gitary. Bardzo sympatyczne ognisko.

Na zakończenie programu wykonano parę piramid gimnastycznych (na co harcerki zaśpiewały: Dobrze było ale mało, jeszcze tyle by się zdało) oraz inscenizację „Macieju, Macieju”. Inszenizacja ta należała do udanych mimo, że w ruchu koniowi odpadła przednia lewa noga, zaś koło tylne u wozu wykazywało chęć kręcenia się w odwrotnym do posuwania się wozu kierunku.

Jubileuszowa uroczystość została zakończona wspólną fotografią, której reprodukcję podajemy obok.

Zabawa taneczna trwała do godz. 2-giej w nocy. Organizatorzy byli zmuszeni wskutek rozporządzenia naczelnika skautów zrezygnować z zabawy, która miała trwać do godz. 4. rano. Bufet, zaopatrzone oficje w słodycze, cieszył się powodzeniem. (wo)

**WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI** w Daugawpils odbyło się dnia 6. lutego w Domu Polskim. Na zebranie stawiała się większa część członków Towarzystwa.

Sprawozdanie z działalności zarządu przedłożył p. prezes **Wacław Olechnowicz**, zarządzając na wstępie uczczenie pamięci zmarłych w ciągu roku członków Towarzystwa. Towarzystwo Dobroczynności utrzymuje bursę, w której znajdują pomieszczenie wraz z całkowitym utrzymaniem za nieznaczną opłatą uczniowie szkół polskich w Daugawpils, zwłaszcza ci, których rodzice mieszkają poza miastem. Za czas kadencji ustępującego zarządu Towarzystwo urządziło 2 zabawy: w klubie i w teatrze kolejowym. Zabawy te dzięki poparciu całego społeczeństwa dały znaczny dochód, co pozwoliło Towarzystwu rozdzielić szereg zapomóg wśród najbiedniejszych. Towarzystwo udzielało zapomóg dla uczącej się młodzieży na wpisowe i opłatę za naukę. Staraniem Towarzystwa kilkadziesiąt dzieci mało możność spędzić część wakacji w Polsce. Pomimo usilnych starań Towarzystwo nie uzyskało od władz zezwolenia na prowadzenie ogródka dziecięcego. W tej sprawie do ministerstwa oświaty złożono kilka podań.

Sprawozdanie kasowe złożył p. **Wincenty Załeski**, jako skarbnik Towarzystwa.

W wyniku wyborów i podziału funkcji nowy zarząd T-wa ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — **Wacław Olechnowicz**, wiceprezes — **Józef Ilnatowicz**, skarbnik — **Wincenty Załeski**, sekretarz — **Bolesław Leonowicz**, członkowie — **Maria Czechowiczowa**, **Edmund Rynkowski** i **Wiktor Gołubecki**. Kandydatami do Zarządu pozostali: **Franciszek Szklennik** oraz **Antoni Burbo**.

Do komisji rewizyjnej zostali obrani pp.: **Bolesław Baużyk**, **Olgiert Natałko** i **Antoni Wojciech**. Kandydaci: **W. Daszkiewiczówna** i **W. Wiszniewski**.

Zebrań przewodniczył rzeczowo i energicznie p. **Michał Szawdyn**, sekretarzował p. **Olgiert Natałko**.

**POWIADOMIENIE.** Zarząd Towarzystwa Kredytowego w Daugawpils powiadamia, że doroczne walne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się 20. lutego o godz. 16 w Daugawpils przy ul. Warszawas 80.

Porządek obrad:

1. Wybory prezydium.
2. Sprawozdanie zarządu, rady i komisji rewizyjnej z działalności Towarzystwa za rok 1937.
3. Przyjęcie sprawozdań.
4. Podział czystego zysku.
5. Przyjęcie planu pracy i budżetu na rok 1938.
6. Wybory uzupełniające do zarządu, rady i komisji rewizyjnej.
7. Wolne wnioski.

**TURNIEJ SZACHOWY.** Doroczny turniej szachowy, organizowany od szeregu lat przez Stowarzyszenie „Harfa”, w tym roku spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem. Do turnieju stanęły prócz organizatorów następujące kluby, kultuwające szachy: **ASK**, sportowy związek zawodowych pracowników (LAS) oraz **DISK**.

Do rozgrywek od każdej organizacji stanęło po 10 graczy. Dotychczasowy rezultat rozgrywek przedstawia się następująco:

Harfa — LAS stosunek punktów 5:5  
DISK — ASK stosunek punktów 4:6  
ASK — Arodbiedriba stosunek punktów 6½:3½

Harfa — DISK stosunek punktów 3½:6½

Harfa — ASK stosunek punktów 1½:8½

Bezapelacyjnie na pierwsze miejsce wysunął się więc zespół graczy ASK (klub wojskowy).

Należy zaznaczyć, że rozgrywki prowadzi się o puchar ufundowany w r. 1931 przez konsula **Mieczysława Babińskiego**.

Ostateczny rezultat turnieju podamy w następnym numerze.

**POLSKO - KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „HARFA”** złożyło podanie do Lotewskiego Związku Lekkoatletycznego o przyjęcie Stowarzyszenia na członka Związku.

**UZUPELNIENIE LISTY.** Prócz wymienionych w nr. 5. (163) „Naszego Życia” z dnia 30. stycznia, fanty na loterię Towarzystwa Dobroczynności ofiarowały następujące osoby: pp. **Smucino-wa**, **Sawiczowa**, **Mejnartówna**, **Soanowski**, **Leonowicz**, **Walpetr**, **Ruranówna**, **Dragonowiczówna**, **Bieluzówna**, **Olechnowiczówna**, **Daszkiewiczówna**, **Drozdowska**, **Pawłowiczówna**, **Surwiłło**.

## Rezekne

NA TEMAT „PROZY I POEZJI W ŻYCIU” mówił ubiegłej soboty w filii ZPM w Rezekne red. **M. Miż-Miszyn**. Obecnych — przeszło 40 osób. Na zakończenie wywiałą się żywa dyskusja, w której dominowała sama... poezja życia, bo koleżanki.

W sympatycznym lokalu filii było mile i przytulnie.

## Birże

**BIRZE.** Na sobotę 26. lutego filia birzańska ZPM zapowiada drugi już w bieżącym karnawale wieczór programowy. Wystawione zostaną dwie wesole komedijki: w języku lotewskim pt. „Kad siewiete welas” i w polskim „Napaad bandytów”.

Po programie tańce do godz. 3 rano.

## Juchniki

STARANIEM FILII JUCHNICKIEJ ZPM w Lielindrycy 20. lutego odbędzie się wieczór pro-

## Trochę wróżby

# Co nam obiecują na rok 1938?

„WOJNY JESZCZE NIE BĘDZIE — ALE ŚWIAT BĘDZIE SIĘ ZBROIŁ OD STÓP DO GŁÓW”

Jedna z wielkich agencji prasowych poleciła swoim korespondentom rozsianym po całym świecie przeprowadzić wywiady ze słynnymi wróżkami i wróżkami, astrologami, jasnowidzami itd., aby ustalić bilans tego, co nas czeka w roku 1938.

Oto leży przed nami raport tych korespondentów, którzy rozmawiali o przyszłości z wszelakiego typu i płci przepowiadaczami na obu półkulach. Przy tej okazji warto stwierdzić, że

### „PRZEPOWIADANIE” JEST BARDZO RENTOWNYM ZAJĘCIEM,

a taka pani **Johnson** w Nowym Jorku zarabia kilkanaście tysięcy dolarów miesięcznie (w sezonie!). Jej apartament przyjęć mieści się w najelegantszej dzielnicy. Gości przyjmuje jej osobisty sekretarz. — W Londynie cieszy się wzięciem **Lady XY** (podobno pod tym pseudonimem kryje się jakaś arystokratka). W Lionie najdroższe wróżby są dziełem pana **Recamier**, w Genewie pani **Henry**, w Tuluzie pani **Dupont** itd. Byłoby, oczywiście, absurdem usiłować przytoczyć tu nazwiska wszystkich wziętych wróżek z większych miast Europy, gdyż zajęłoby to kilka kolumn druku. Musimy się zatem ograniczyć i w ogólnych zarysach podać czytelnikom, co „to szanowne towarzystwo” myśli o czekającym nas roku 1938.

Zacznijmy od astrologów, którzy cieszą się wśród wróżów największą sławą. Ich obliczenia są pod wpływem całkowitego zaćmienia słońca, które nastąpi w dniu 29. maja oraz dwu całkowitych zaćmień księżyca, które przypadają na 14. maja i 8. października.

Z tych zaćmień słońca i księżyca, z konfiguracji gwiazd, plam słonecznych itd., astrologi wypracowali

### HOROSKOP, KTÓREGO W ŻADNYM WYPADKU NIE MOŻNA UZNAĆ ZA KORZYSTNY.

Grozą nam rewolucje, niepokoje polityczne, pogłębianie się konfliktów międzynarodowych — niemniej jednak w roku przyszłym wojna nie zagraża! Jeszcze nie! Wszyscy zgadzają się w tym względzie, że sytuacja światowa zmierza ku wojnie, która grozi może już na rok 1940.

Tak np. słynny astrolog węgierski **Borsika**, który w roku zeszłym przepowiedział zmianę na

## Sprzedają domy

w cenie Ls 6000, 20.000, 50.000 i 150.000 oraz grunty miejskie po Ls 0,50 do Ls 7,— za metr. kw.

Bliższe inform. u **K. WOJTKIEWICZA**, Ryga, L. Keniniu 6, w godz. od 10 do 17-ej.

gramowy. Zostanie wystawiona komedijka w języku lotewskim „Czterech kochanków” oraz dwuaktówka w języku polskim „Posąg w kominie”. Program zostanie wykonany przez zespół sceniczny filii krasławskiej ZPM.

Po przedstawieniu — tańce do godz. 4 rano. Początek o godz. 6 wiecz.

## Jasmujza

DNIA 6. LUTEGO staraniem zarządu filii jasmujskiej ZPM w świetlicy w Ruszonach odbył się odczyt i zabawa taneczna. Odczyt o Żeromskim i jego dziełach wygłosił p. **W. Olechnowicz**, odczytując szereg urywków z pism wielkiego pisarza.

Młodzież licznie zebrana z uwagą wysłuchała prelekcji. Zabawa taneczna również cieszyła się powodzeniem.

## Jeszcze z Rygi

FILIA RYSKA ZPM NA SARKANDAUGAWIE w niedzielę 6-go lutego b. r. zorganizowała między zespołami graczy ZPM na Sarkandaugawie i ZPM z Jelgawa mecz ping-pong'u, który zakończył się wygraną filii ZPM na Sarkandaugawie w stosunku 13:12; podwójna — 2:0.

W skład zespołu filii ryskiej ZPM wchodzi: **A. Azerstark**, **M. Malinowski**, **W. Radionow**, **Z. Malinowski** i **Z. Daudzisz**.

W skład filii ZPM z Jelgawa wchodzi: **J. Walis**, **W. Walis**, **Beczis**, **Lipiński**, **Zambrzczycki**.

tronie angielskim, jest zdania, że wprawdzie w roku 1938 i 1939 do wojny nie dojdzie — ale świat zużyje te dwa lata na przygotowanie wszystkiego do wojny, która wybuchnie w roku 1940...

Ciekawą metodą „pracuje” słynny francuski wróż-matematyk inż. **Gaston Georgel**. Jego obliczenia zasadzają się na odkryciu, że losy świata wykazują pewien stały rytm. Historia, jego zdaniem, posuwa się naprzód na fali, posiadającej stały metraż. Inż. **Georgel** za taką obowiązującą długość fali przyjął 538 lat.

Teoria francuskiego inżyniera nie jest niczym nowym. Takich metod było już wiele. Przyjmowano różne okresy za powtarzalne, a znane przysłowie, że „historia się powtarza” nie jest również niczym innym, jak potwierdzeniem tej hipotezy.

Z całego potopu przepowiedni, jakie otrzymała wspomniana na wstępie agencja, niewątpliwie najbardziej ciekawe są przepowiednie słynnego biura statystycznego przy uniwersytecie Harvard. Na podstawie ścisłych danych naukowych wypracowano w tym biurze, jak co roku, preliminarz różnych wypadków na rok 1938. I tak niemal zupełnie pewnym jest, że w roku 1938 w Stanach Zjednoczonych

### ZGINIE NASKUTEK WYPADKÓW KOMUNIKACYJNYCH OKOŁO 40.000 LUDZI,

a 120.000 osób odniesie ciężkie rany. Ta przepowiednia jest pewna, a przypuszczalny błąd nie przekroczy granic 1—3 procent. Równie pewne są przepowiednie dotyczące ilości małżeństw, które zostaną zawarte, zgonów, samobójstw i włamań. Te cyfry powtarzają się bowiem z upartą dokładnością z roku na rok.

Poszukujemy introligatora, któryby umiał i zechciał POPROWADZIĆ

## Warsztat introligatorski

Zgłoszenia prosimy kierować do administracji „Naszego Życia” pod M. O.

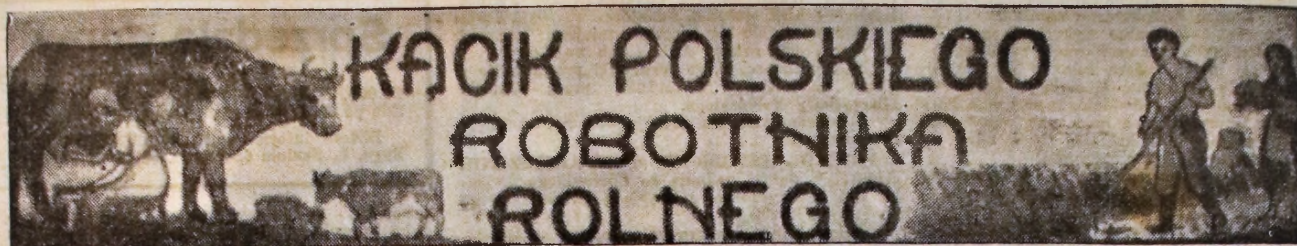
W DOMU POLSKIM W DAUGAWPILS w sobotę 12. lutego odbędzie się

## ZABAWA

którą na korzyść niezamożnych uczni II. gimnazjum urządzi

ZARZĄD GŁÓWNY ZPM

Bilety — Ls 0,50 i 0,80.



Listy... Listy...

## Moje tutaj życie

Byliśmy w lesie. Mgła była tak gęsta, że o kilkadziesiąt kroków drzewa były niewidoczne. Jakoś nadzwyczajnie było ciemno.

— Która godzina? — zapytał mnie gospodarz. Spojrzałem na zegarze i powiedziałem: — 5.50. No, więc idziemy do domu! Po paru minutach dochodziliśmy do swojej zagrody, gdyż gospodarstwo mojego gospodarza jest położone przy lesie państwowym. Troje dzieci biegnie na spotkanie gospodarzowi, ciągnąc za sobą saneczki, za którymi biegnie wielki kudłaty pies, wesoło poszczekując i kręcąc ogonem.

Nakarmiłem konie i poszedłem do swego mieszkania. Umyłem ręce i zapaliłem lampę. W mieszkaniu panuje absolutna cisza, tylko zegar — budzik — cyka bez ustanku. Na ścianie wiszą dwa kalendarze, t. j. polski i łotewski. Na stoliku gazety, książki (I. i II tom „Ogniem i Mieczem”, które wypożyczyłem od jednej robotnicy — Polki), zeszyty, różne notesy, ołówki, pióra i inne rzeczy. Gdyby kto wstąpił nieznanym, pomyślałby, że jestem uczniem, nie robotnikiem. Nie dziwię się temu, że koledzy dali mi żartobliwe przezwisko — „Sekretarz”.

Przerzucam karty 2. (160) numeru „Naszego Życia”, który już dawno przeczytałem, i zatrzymuję się na „Kaciku”. Czytam swój list może po raz dziesiąty. Patrzę na swoje imię, nazwisko, które jest takie same, jak napisane ręką, jednak stokrotnie ładniejsze. Z tą samą ciekawością czytam listy innych kolegów, które są bardzo pouczające. Czytając je, zapominam się o wszystkich smutkach, panuje wówczas nieopisana radość i znów chce się pisać do Pana Redaktora, by złożyć podziękowanie za jego trudną pracę, której nie żałuje dla nas.

Odkładam gazetę i biorę się do latania marynarki. Jak igła przebija tkaninę, tak różne myśli wciągają mi do głowy. Myślę o domu, o mamusi, której nie widziałem już prawie trzy lata, i wspominam jej słowa, bardzo bolesne dla mnie:... „Przezuwam, synku, że więcej nie zobaczę się z Tobą... Myślę o kolegach i koleżankach, o tych, co pozostali w domu i o tych, co są rozsiani po Łotwie.

Dalsze marzenia przerywała mi służąca — Lotewka, która zawołała na kolację. Po kolacji, pogrążony w czytaniu II-go tomu „Ogniem i Mieczem” (Trylogię Sienkiewicza pierwszy raz czytałem w roku 1928), nie słyszałem, gdy ośmioletni syn gospodarza otworzył drzwi, a poderwałem się, gdy powiedział po łotewsku: nęc pie telefona”. Pobiegłem prędko. Biorę słuchawkę i pytam: Kto mówi? — Nie poznajesz? — Odpowiada. Był to mój kolega, pracujący ode mnie 0,2 km. — Co powiesz, przyjacielu? — Radosną wiadomość —

odrzekł — byłem na poczcie i zabrałem list dla Ciebie.

Nie mogliśmy rozmawiać dłużej, gdyż akurat wybiła godzina ośma, więc gospodarz podszedł do radia, by słuchać ostatnich wiadomości. Nazajutrz rano spotkałem się z kolegą w mleczarni i otrzymałem list. Po charakterze pisma poznałem, że list ten był od najmilszego kolegi, J. Jar-muszewicza, z którym zapoznałem się podczas świąt Wielkanocnych w roku 1936, w gminie Dżukste. Pracowałem wówczas u bardzo biednego gospodarza, o czym już pisałem w roku ubiegłym. Otóż zaprosił on mnie, ażebym przyszedł do niego. Poinformował mnie, jak mogę odejść od gospodarza, gdyż czytał on „Nasze Życie” i wszystko wiedział. Potem wstąpiłem na pracę do jego gospodarza, a dzięki koledze i cenę lepszą otrzymałem. Przez całe lato tak zżyliśmy się, że gdy jesienią musiał on wyjechać do Polski, a ja pojechałem do obecnego gospodarza, beczeliśmy jak małe dzieci.

Po paru dniach otrzymałem drugi list od kolegi Giedziuna, potem od brata, który żyje w Łatgalii, i ostatnio obszerny list od kol. Michmiela, który obecnie jest w Polsce. Widząc że gospodarz zdziwił się bardzo, że tak dużo listów otrzymuję. Mówił, że o ile na każdy list dać odpowiedź,

to bardzo wielki będzie rozchód. Odpowiedziałem mu: na zbyt wiele rzeczy, rzeczywiście, żal pieniędzy, lecz na gazetę i na listy nigdy nie żałuję.

Jakoś wesoło czas upływa i nie zobaczysz, gdy nadejdzie sobota, a wtenczas zbieramy się i czytamy „Nasze Życie” czasem do godz. 1-ej po północy.

Jest tutaj więcej robotników polskich, lecz dużo jest takich, że przedzie konia da się nauczyć rozmawiać, jak ich przyzwyczają do czytania gazetki, a o zaprenumerowaniu nie ma mowy.

W niedzielę 16. I. byłem w majątku Łunkiezcach. Obecnie jest tam 4 chłopców i 5 dziewcząt, jednakże ani jeden nie jest prenumeratorem. Zachęcałem ich do czytania i tłumaczyłem, dlaczego musimy czytać „Nasze Życie”, więc jeden, kol. Konowalik, obiecał zaprenumerować.

Śladem pani J. Miśkiewicz zwracam się do wszystkich kolegów i koleżanek z apelem, ażeby jak najwięcej pisali do Redakcji, a pan Redaktor, co będzie możliwe, zamieści w „Kaciku”. Jak zauważyłem, listy takie bardzo dodatnio wpływają na zachęcenie innych do zaprenumerowania pisma. A gdy nas będzie więcej robotników — prenumeratorów, to i nasz „Kacik” przedzie się powiększy.

Piszcie więc, koledzy, wszyscy, nie przerażajcie się ci, którzy mają niższe wykształcenie, bo pan Redaktor dobrze zna naszą sytuację i omyłki sprostuje.

Pozostając z poważaniem

Mikołaj Sciepułonek

## Nasze porady i odpowiedzi

**Szturma Michał — Plawinias.** Szybkość sprowadzenia siostry Pana zależy od tego, jak prędko zostaną załatwione formalności tu w Łotwie, a później — w starostwie — w Polsce.

**Szupieńko Józef — Wiesite.** Prenumeratę opłacił Pan do 1. kwietnia b. r. o cenach na przyszły sezon nie wiemy, gdyż nie zawarta jeszcze jest nowa umowa polsko-łotewska o robotnikach sezonowych. Gospodarz ma prawo podnieść płacę robotnikowi. Nadwyżkę tę można i należy wpisać do kontraktu, o ile robotnik pracuje w Łotwie więcej niż rok. Jeśli Pan już podał do sądu sprawę o potrąceniach, pozostaje Panu tylko oczekiwać na wyrok sądowy. Pieniądze na drogę wypłaca ten gospodarz, od którego robotnik bezpośrednio wraca do Polski. Z zażaleniem na nieuczciwego gospodarza należy udawać się do biura pracy lub policji.

**Rymowicz Stanisław — Iecawa.** Bardzo dziękujemy Panu za starania, jakie Pan przykłada w celu rozpowszechniania „Naszego Życia” wśród robotników rolnych. Za wiersz dziękujemy, wykorzystamy go przy okazji.

**Baran Franciszek — Kleni.** Prenumeratę opłacił Pan do 1. czerwca b. r. Odpowiedź na swoje pytanie znajdzie Pan w „Poradach” w 164. numerze „Naszego Życia”.

**I. Urbanowicz — Mazsałaca i Grzegorz Girsza — Jumurda.** Chcąc sprolongować swój paszport, winien go Pan przesiać (listem poleconym) do Konsulatu R. P. w Rydze, załączając jednocześnie Ls 0,80 na pokrycie kosztów pocztowych. Jeśli jednak od chwili wystawienia Panu paszportu minęło już 3 lata, należy przesłać do Konsulatu jeszcze Ls 3 za każdy rok prolongaty, gdyż bezpłatnie prolonguje się paszporty tylko do trzech lat.

**A. Staniszewski — Omuli.** Pieniądze Pana obecnie otrzymaliśmy. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. stycznia 1939. r. Premię Pan otrzyma. Pismo wysyłamy w piątek. Wcześniej wysłać nie możemy, gdyż dopiero w piątek rano wychodzi.

**Welnowski Władysław — Meztotne.** Słownik polsko-łotewski wysłaliśmy. Adres p. Knetta: Trapene, pasta kaste 11, Lipszos. Adresu p. Wójcikiewicza nie mamy.

**Gasiuk Bolesław — Medze.** Przesłane na P. K. O. pieniądze będzie Pan mógł podejmować w dowolnej filii P. K. O. Premia przysługuje tylko tym, którzy opłacili prenumeratę przynajmniej na pół roku naprzód licząc od 1-go stycznia b. r. Pan zaś ma opłaconą prenumeratę tylko do 1-go kwietnia. Zmiana gospodarza nie może odegrać żadnej roli, gdyż na każde powiadomienie możemy zmienić adres Pana.



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Jeszcze o krowach słów kilka

Jak postępować z cielęciem zaraz po urodzeniu?

Cielę po urodzeniu podaje się krowie do oblizania i obtarcia szorstkim językiem. Ma to na celu z jednej strony obsuszenie cielęcia z płynów porodowych, a z drugiej taki szorstki język pobudza w cielęciu szybszy obieg krwi na powierzchni ciała, a tym samym rozgrzewa go i osusza, co chroni od przeziębienia noworodka, który z ciepłego łona matki znalazł się od razu w grubo niższej temperaturze w stajni.

O ile by krowa nie chciała oblizać, to nie przymuszać jej do tego posypywaniem cielęcia otrębami, które zatykają pory skórne, a tym więcej nie posypywać go solą, która jeszcze bardziej oziębilaby młode stworzenie, lecz samemu wytrzeć cielę czystą suchą szmatką (najlepiej kawalkiem sukna), lub czystym wiechciem ze słomy, a następnie, ułożywszy je w ciepłym kącie obory przykryć derką, czy kocem, by się ogrzało i przyzwyczaiło do zimniejszej temperatury. Równocześnie przewiązać należy pępwinę, wyciskając z niej krew palcami i przewiązując ją w odległości 5—6 cm od brzucha, wygotowanym w wodzie sznurkiem, a ranę po odciętej pępwinie zalać 3% roztworem kreoliny lub 20% roztworem lizolu, inaczej przez tę ranę dostaną się bakterie „coli communis”, których zwykle pełno w gnoju i spowodują, tak często występującą u noworodków cieląt „biegunkę białą”, nie rzadko kończącą się śmiercią.

Co do pierwszego pojenia cielęcia mlekiem, to jakkolwiek „siara” (tj. pierwsze mleko po urodzeniu cielęcia, jest nie tylko jego pożywieniem, ale koniecznym oczyszczającym środkiem, dla wydzielenia kału nagromadzonego w kiszkiach, czyli tak zw. „smółki”, powstałej jeszcze w łonie matki, to jednak nie należy wcześniej, jak po 6 godzinach od urodzenia, dopuszczać cielęcia do matki, gdyż cielę ma jeszcze w sobie zapas pokarmu i musi trochę przyjść do siebie. Gdy już po tym terminie dopuszczamy cielę do ssania, to jednak nie należy pozwalać mu ssać długo, lecz dopuszczając je 5 razy dziennie, tak, by za każdym razem wypilo tylko ¼ litra mleka. Żołądek nowonarodzonego cielęcia jest początkowo nierozwinięty, bardzo mały, składa się na razie tylko z jednej części, jako tako wykształconej, stąd nie może pomieścić w sobie większej ilości mleka, a o ile wypije więcej, to następuje tak zwane „przessanie się”, nierzadko kończące się śmiercią. Żołądek nie mając na razie jeszcze fermentu „podpuszczki”, która powstaje w miarę wykształcania się dalszego żołądka, źle jeszcze trawi.

Chociaż jest dużo zwolenników odłączania cielęcia od krowy zaraz po urodzeniu i to tak, by nawet krowy nie widziało, a karmienie go ze skopca mlekiem matki podegrzanym do temperatury 37° C. to jednak w ostatnich czasach coraz bardziej

przeważa zdanie, by cielę pierwsze 7—10 dni ssalo mleko matki wprost z wymienia, gdyż ssąc rozwija wymię matki, co zwłaszcza przy krowach pierwiastkach jest pożądane. Ważniejsze tu jednak to, że siara w zetknięciu z powietrzem, w czasie dojenia, zmienia nieco swe właściwości, gdy tymczasem ssana przez cielę przechodzi wprost z organizmu matki do organizmu cielęcia i ma wtedy specjalne uodparniające właściwości nie tylko na „białą biegunkę”, ale i na inne choroby.

Kiedy zapuszczać krowy przed ocieleniem

Na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych przez Towarzystwo Hodowców Bydła Rogatego w Algau (Bawaria), stwierdzono raz jeszcze, że każda dójka musi być w swoim czasie zapuszczona, gdyż tylko w tych warunkach, w następnym okresie dojenia może wyprodukować więcej mleka od tej krowy, którą zapuszczono przed samym ocieleniem. Najwyższe wyniki, co do produkcji mleka i tłuszczu w nim zawartego, otrzymamo od krow, które zostały zapuszczone na dwa miesiące przed ocieleniem. Jednakże mieć tu należy na uwadze tę okoliczność, że przerwanie czynności gruczołu mlecznego, czyli ten okres wypoczynku, nie dla wszystkich krow ma być jednaki. Wczesność zapuszczenia zależy od krowy, zaś na ogół biorąc należałoby się trzymać tej zasady: lepszą dójkę, która w okresie rocznym wykaże się znacznie większą produkcją mleka, trzeba zapuścić wcześniej, niż krowę tłustą, która zwykle jest mniej mleczna. Okres zapuszczenia powinien być znacznie dłuższy i dochodzić nawet i do trzech miesięcy, zwłaszcza u pierwiastek, a to głównie z tego powodu, że jakkolwiek wydają one już drugie cielę, to jednak nie dosięgły jeszcze pełnej dojrzałości fizycznej, a przez wcześniejsze zapuszczenie dajemy im właśnie możliwość normalnego rozwoju. Wreszcie dłuższy lub krótszy czas trwania okresu zapuszczenia krow stoi także w ścisłej zależności od karmy, chowu i stanu utrzymania zwierząt. Należy więc utrzymać, zdrową krowę, dobrej budowy, można doić dłużej w porównaniu z krową o słabszej budowie i źle odżywianą.

Sam przebieg zapuszczenia krowy trze-

ba przeprowadzić w następujący sposób: jeżeli krowa była dojona 3 razy dziennie, to najpierw opuszczamy wieczorowy udój i przez tydzień doimy ją tylko 2 razy, to jest rano i w południe. Po upływie tego czasu zaprzestajemy znowu rannego doju. Wreszcie gdy już pozostaje tylko jednorazowy udój południowy to i tu nie można go od razu przerywać, lecz doimy przez jakiś tydzień najpierw co drugi, a potem co trzeci dzień, aż wreszcie zupełnie przestajemy doić.

Oprócz tego w czasie zapuszczania krow trzeba pamiętać, by ostatnie wydojenie krowy było w południe, a nigdy rano lub wieczór: praktyka bowiem wskazuje na ciekawy niezmiernie objaw, że jeżeli ostatnie wydojenie krowy przed jej zapuszczeniem było w dzień, to i ocielenie się krowy również nastąpi za dnia. Ciekawe to niezmiernie spostrzeżenie, zakomunikowane mi przez pewnego hodowcę Holendra, z powodzeniem stosowałem w mej długoletniej, praktyce hodowlanej i przyczynić muszę, sprawdzało się zawsze.

Nie lekceważmy przeto spraw związanych z zapuszczaniem krowy ciężarnej gdyż przez umiejętne zapuszczenie i w odpowiednim terminie przyczyniamy się do zwiększenia dalszej użyteczności zwierzęcia.

T. R.

Jak zapobiec wyciekaniu mleka z wymienia

Wyciekanie mleka z wymienia może być spowodowane różnymi przyczynami, a mianowicie: osłabienie mięśni strzykowych, utworzenie się małej brodawki na końcu strzyki przy jego otworze, zbyt słabe dojenie, wskutek czego mięśnie okrężne nie rozwijają się należycie i wreszcie — zmiana pogody. W celu zapobiegawczym — radzimy zastosować sposób następujący: po każdym wydojeniu krowy, smarujemy dolną i boczną powierzchnię strzyków płynem, zwanym kolodium (można nabyć w każdej aptece); płyn ten posiada własność szybkiego parowania, po czym na skórze pozostaje gładka i mocno przylegająca błonka, która przez przysychanie mocno ściągą skórę, zamykając tym sposobem otwór strzykowy. Zabieg taki należy powtórzyć kilkakrotnie. Przed każdym dojeniem należy ściągnąć ze strzyki pozostałą po kolodium suchą błonkę, co krowie nie sprawia absolutnie żadnego bólu i po wydojeniu posmarować strzyki tym płynem na nowo.

## Pamiętajcie, że ażeby zaprenumerować „Nasze Życie”

WYSTARCZY przesłać pod adresem pisma (Riga, Dzirnawu 57, „Nasze Życie”) należność (najlepiej od razu za kwartał — trzy miesiące — w kwocie Ls 2,40) oraz na przekazie pocztowym podać swój dokładny adres (czytelnie) oraz imię i nazwisko. W wypadkach wyjątkowych, kiedy nie można przesłać pieniędzy, trzeba kupić w najbliższym kiosku lub w najbliższej poczcie na odpowiednią kwotę znaczków pocztowych (10 lub 5 santymów).

mowych), napisać swój dokładny adres, imię i nazwisko, włożyć to wszystko (wraz ze znaczkami) do koperty, zaadresować i wysłać do „Naszego Życia” pod wyżej wskazanym adresem.

Natychmiast po wysłaniu otrzymacie już najbliższy numer „Naszego Życia” — jedyne pismo polskiego w Łotwie, które tak dużo miejsca poświęca Waszym sprawom.

# H U M O R

## Niewielkie żądanie...



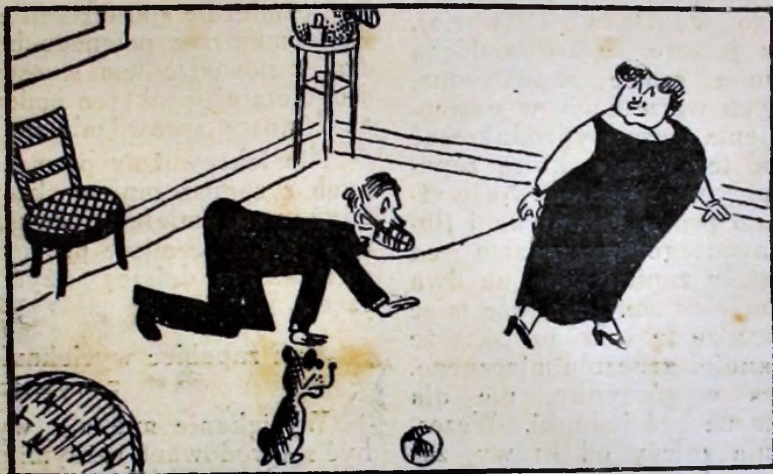
— Chciałbym w jakiś sposób wynagrodzić stratę tego przejechanego koguta.  
— Dobrze, niech pan codziennie przyjeżdża o czwartej rano, by budzić nas pianiem!

## Dzieci politycy



— Dzieci! Gdzie jest Kazio?  
— Bawimy się w bolszewików, więc Kazika, ponieważ był kontrrewolucjonistą-trockistą, zesłaliśmy na Sybir i wsadziliśmy do łódki.

## Opiekunka zwierząt



— Patrz Milusiu, jak pan ładnie wygląda! Kaganiec nie jest straszny. Nic nie boli i nosi się go lekko i przyjemnie!

## WYJĄTEK

— Pamiętaj mój synu, że nikt nie może jednocześnie pracować ucziwie i gwizdać.  
— A maszynista kolejowy?

## PRZODKOWIE

— Patrz, ten zamek wybudowali moi przodkowie!  
— Tak? To byli murarze?

## DOŚWIADCZENIE

— Czy możesz określić znaczenie wyrazu „doświadczenie”?  
— Owszem, doświadczenie to jest to, co nam zostaje, gdyśmy wszystko inne stracili.

## U DOKTORA

Matka: — Czy pan doktor nie sądzi, że osłe mleko może być dobrym środkiem?  
Lekarz: — Owszem, dla młodych osłów!

## SZCZĘŚCIE

Adwokat: — Pożycie pani z małżonkiem było, zdaje się, dobre aż do chwili, gdy zaczął panią bić?  
Klientka: — Tak.  
Adwokat: — A kiedy zaczęły się awantury?  
Klientka: — W drodze po ślubie.

## FUTRO I POEZJA

Przed wystawą:  
Żona: — Patrz to futro, to prawdziwy poemat.  
Mąż: — Chodźmy, moja droga, któż dzisiaj kupuje poezje?

## ZASADY

— Precyzje i punktualność to moje wytyczne w życiu. Jeśli nie mogę zapłacić w terminie, wolę nie zapłacić wcale.

## GENIUSZ

— Kogo można nazwać geniuszem finansowym?  
— Człowieka, który zarabia pieniądze prędeziej niż je rodzina jego wydaje.

## REKLAMA W U. S. A.

„Czemu pan (i) jest tak przywiązany do życia, skoro już za skromną sumę 8 dolarów może nasza firma urządzić panu (i) pogrzeb I klasy!”

## FILM A ŻYCIE

Rzecz dzieje się w Hollywood, w atelier filmowym, w czasie nakręcania sceny zabójstwa: jeden z aktorów strzela do drugiego z rewolweru. Niestety, rewolwer jest przez omyłkę nabitą prawdziwym nabojem. „Zabity” jest naprawdę zabity, brocząc krwią pada ciężko na ziemię.

Nagle, wśród ogólnego zamieszania, rozlega się wściekły głos reżysera: Psiakrew! powtórzyć tę scenę — człowiek zabity nie pada w ten sposób!”

## DOBRA RADA FRYDERYKA WIELKIEGO

Oficerem Fryderyka Wielkiego nie było wolno pod żadnym warunkiem nosić cywilnego ubrania. Zakaz ten był bardzo surowo przestrzegany. Pewnego razu król był na spacerze w parku i spotkał przypadkowo porucznika w cywilnym ubraniu. Król poznał go natychmiast, zatrzymał i powiedział: „Czy pan nie wie o tym, że zakazałem swoim oficerom ubierać się w cywilne ubrania?” — „No tak, wiem — odpowiedział porucznik — ale ja tutaj jestem incognito”.

Fryderyk roześmiał się z tego obrotu sprawy, pogroził mu laską i powiedział: „W takim razie niech pan uważa, żeby się pan nie spotkał z królem”.

W SOBOTĘ, 12-go lutego 1938 roku  
w teatrze „TAUTAS PILS”  
odbędzie się

## doroczny wieczór Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rzeźnie

z następującym programem:

- 1) „ZELTITE” — sztuka lotewska Aspazji w 1-m akcie.
- 2) „PO KWĘŚCIE” komedia Sulisława w 1-m akcie.
- 3) DEKLAMACJA.
- 4) DĘTA ORKIESTRA gimnazjalna.
- 5) TAŃCE: Polonez, Mazur, Menuet Tarantella. Taniec angielski i holenderski.

Początek o godz. 20-ej.

Tańce do godz. 3-ej.

Dochód z wieczoru przeznaczony jest na wpisowe dla niezamożnych uczniów Gimnazjum.

## Reflektorem po świecie

**MOWA, KTÓRA TRWAŁA 5 DNI I 5 NOCY.** Senator Ellender ze stanu Louisiana ustanowił niesłychany rekord, wygłaszając przemówienie trwające 5 dni i 5 nocy, podczas dyskusji w parlamencie na temat zagadnienia murzyńskiego. Jest to rekord, który — jak przypuszczają dzienniki amerykańskie — będzie bardzo trudny do pobicia i wiadomo czy znajdzie się szybko taki wytrwały mówca, któryby potrafił zakasować wymownego senatora. Ellender, oczywiście, szereg razy przerywał swoją mowę i opuszczał trybunę, aby pożywić się i napić. Wówczas gdy senator się pożywał, inni senatorowie spali, aby później móc słuchać mowy senatora, która była bardzo interesująca wbrew temu, co można by sądzić z czasu jej trwania. Tylko dziennikarze, zainteresowani niezmiernie tą rekordowo długą mową, nie mogli pozwolić sobie na wypoczynek. W pierwszej dobie trwania mowy nie spali w ogóle, a w następnych ustawili już dwie kolejki dyżurnych, którzy skwapliwie notowali nie tylko treść mowy, ale także to, co się odbywa podczas przerw. Obliczenia ich, pewno niezbyt dokładne, wykazują, że senator podczas przemówienia wykonał 10.000 ruchów rękami, wypił 40 litrów oranżady i zjadł przeszło 300 kanapek.

Inny senator, który przez cały czas słuchał mowy senatora i zabrał po niej głos w dyskusji, po omówieniu tematu mowy zaznaczył, że on potrafił pobić rekord swego poprzednika i w najbliższym czasie wygłosi mowę, która trwać będzie 60 dni i nocy bez przerwy. Oczywiście nikt w to nie uwierzył, a dziennikarze uważają to za złośliwy żart pod adresem rekordowego mówcy — senatora Ellendera.

**„KOCHAM CIĘ” — W 1115 JĘZYKACH.** Osobliwy rekord ustanowił pewien francuski profesor, który napisał list do żony niezmiernie objętości. Treść listu była nadzwyczaj skąpa, bo zawierała tylko dwa słowa: „Kocham cię”, powtórzone 1115 razy, za każdym razem w innym języku. Jest to rekord światowy, ponieważ dotychczas nie ukazały się żadne słowa w 1115 tłumaczeniach. Dotychczasowy rekord miało angielskie towarzystwo biblijne, które wydało biblię w tłumaczeniu na 1000 języków świata.

**HITLER PISZE NOWĄ KSIĄŻKĘ.** Berlin. Z dobrze poinformowanych źródeł zapewniana, że kanclerz Hitler zajęty jest od kilku miesięcy pracą nad swą nową książką. Książka ta ma omawiać wyniki pierwszych pięciu lat jego rządów oraz określić zasadnicze linie gospodarczego i politycznego programu na najbliższe lata.

Na razie nie wiadomo, kiedy nowe dzieło Hitlera zostanie wydrukowane i ogłoszone, ponieważ Hitler jest tak przepracowany zajęciami urzędowymi, że tylko po kilka godzin tygodniowo może poświęcić swej pracy.

Będzie to druga książka Hitlera; pierwszą i dotąd jedyną było dzieło „Mein Kampf” napisane w czasie odbywania kary więzienia w twierdzy Landsberg, dziś najbardziej poczytna książka w Niemczech.